

59 1-13

WSPÓLNA PRACA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘ-
CONY SPRAWOM ZIEMI
ŁOMŻYŃSKIEJ
— ZESZYT 1—2. ROK IV.
STYCZEŃ, LUTY. 1913 ROK.



REDAKCJA I ADMINISTRACJA OTWARTE CODZIENNIE OD G. 3 DO 4 PO PO-
ŁUDNIU. ADRES: ŁOMŻA, ULICA KRÓTKA, DOM W-go WEJROCHA. TELEFON № 43.

Treść niniejszego zeszytu:

Manifest Najwyższy (dodatek nadzwyczajny)	—.
Książe Józef Poniatowski	1.
Sen.—Włodzimierz Perzyński	2.
Na międzynarodowym parnacie.—St. Poraj	2.
Dymnica miast wielkich.—An. Alln.	3.
Śmierć Róży Płońskiej.—Lena Filochowska	4.
Słoneczny Kwiat.—Wanda Harasimowiczówna	7.
Losiel ty mi daj!..—Ina Lutyń Orska	8.
Nad grobem Ela.—ie	9.
Władysław Betza.—ie	10.
Braterstwo Ludów!..—Józef Rychter	11.
Nowa placówka.—J. C.	12.
Łomża-Włocławek.—Z. Błędowski	16.
Teatr amatorski w Łomży	19.
Listy do Redakcji	24.
Głosy Wolne	26.
Rozmaitości	29.
Kronika	32.
Z piśmiennictwa, kącik humorystyczny i odpowiedzi Redakcji	36.

Prenumerata: rocznie—3 rb.; półrocznie—1 rb. 50 kop.; kwartalnie . 75 kop. **Cena ogłoszeń:** cała strona—16 rb.; $\frac{1}{2}$ strony—8 rb.; $\frac{1}{4}$ strony—4 rb.; $\frac{1}{8}$ strony—2 rb.; drobne ogłoszenia po kop. 3 od wyrazu.

Ogłoszenia do «Wspólnej Pracy» przyjmują: w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzl et Co.—Marszałkowska № 130; Dom Handlowy J. Buchweitz—Marszałkowska 120; Warszawskie Biura Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8; Polskie Biuro Ogłoszeń i Dzienników St. Koźmińskie—Widok 3; Biuro Ogłoszeń F. Z. Popławskiej—Nowogrodzka 37, Biuro Dzienników i Ogłoszeń „Prasa”—Moniuszki 2; Biuro Ogłoszeń Adolfa Rybaka—Solna 1 i Międzynarodowe Biuro Ogłoszeń—Wierzbowa 8; w Łomży ogłoszenia przyjmują: Administracja pisma i drukarnia A. Krzyżanowskiego—Dworna 22.

Książę Józef Poniatowski.

Kiedy grzebię w ojczyzny popiołach,
A potem rękę znów na lutni kładnę,
Stają mi w myśli mary takie ładne!..
Juljusz Słowacki.

Jedną z takich mar ładnych, śnionych przez poetę, jest bohaterska postać księcia Józefa.

Zabłyła ona nam na początku minionego stulecia, w płomieniach wielkich bitew napoleońskich, wśród huku dział i szmeru chorągiewek włońskich. W nią wcieliły się marzenia nasze o sławie, nasze nadzieje.

Dwu Poniatowskich wspomina historia, lecz jakże różnie wspomina! Pierwszy — to uosobienie słabości i lichoty charakteru, to ów król, szargający honor własny i honor narodu, król bez poczucia godności królewskiej, grabarz własnego państwa.

Jakby w przeciwieństwie do tej śmiesznej i smutnej postaci w koronie, rysuje się żołnierski cień księcia Józefa, z krwawą na piersi plamą, cień człowieka, co „honor polski” ocalił i przyszłości przekazał.

W obozie pod Siedziejowem książę Józef, po otrzymaniu urzędowej wiadomości o przystąpieniu Stanisława-Augusta do Targowicy i zaprzestaniu działań wojennych, wraz ze wszystkimi generałami podaje się do dymisji, pisząc do króla:

„Żołnierz ma tylko jedno słowo, a poczciwy człowiek jedną przysięgę; i jedno i drugie nas wiązało do tej sprawy, której broniliśmy krwią i życiem naszym. Z tego powodu upraszam W. K. M. o łaskawe przychylenie się do not tu przytaczonych, jako też niemniej o akordowanie dymisji wszystkim oficerom, którzy równego z nami są zdania“.

Rzucając się w nurty spienionej Elstery pod Lipskiem, zostawia narodowi swój testament w słowach: „*Bóg mi powierzył honor Polaków—Bogu go oddam*“.

W bohaterskim skonie dał świadectwo wielkiej miłości Ojczyzny — ocalił *honor polski*. Obok Kościuszki książę Józef Poniatowski stał się najpopularniejszym Polakiem ówczesnej doby, jak powiedział Napoleon — „prawdziwym ostatnim królem Polski“.

Dziś w setną rocznicę Jego śmierci, wyłania się z mroków przeszłości olbrzymi cień bohatera narodowego i staje pośród nas, by krzepić wątplące dusze, ogrzewać wyzięble serca. Dzwon Zygmunta bije na Wawelu — w dźwiękach jego brzmia echa walk, ofiar, myśli i uczuć. Ziemia polska pokrywa się rosą ożywezą wielkich umiłowań i rycerskich czynów, którą tradycja poi spragnione łany na zasiew lepszej przyszłości.

Włodzimierz Perzyński.

SEN.

Jakiż sen dziwny!... O zachodzie słońca
Szedł wolno Chrystus przez zbożowe łąny.
Szedł, zapatrzony w dal siną, bez końca
I w nieprzebraną ciszę zasłuchany.

Łzy miał w źrenicach, zadumę na czole,
Bólu i smutku tłoczyło go brzemię,
Szedł... za nim jasność wielka szła przez pole
I wstęgi złote kładły się na ziemię.

Jakiż sen dziwny... W pustce, na rozdrożu.
Gdzie krzyż ramiona wyciągał zczerniałe
I błogosławił złocistemu zbożu
I tym, co łzy mu składali na chwałę.

Ukląkł pokornie, niby chłop w sukmanie
On — Bóg, w królewskich blaskach i purpurze,
A echo niesło jęk po złotym łanie...
Płakał, jak niegdyś na Oliwnej Górze.



St. Poraj.

NA MIĘDZYNARODOWYM PARNASIE.

„Chcę w czynach swoich obaczyć swą duszę”.
„Powrót Odysa” Wyspiański.

Przy schyłku zeszłego roku upłynęła piąta rocznica zgonu Wyspiańskiego.

Przeszła ona prawie niepostrzeżenie, pomimo, że rozmiłowanie i coraz głębsze wnikanie w utwory tego poety, zatacza coraz szersze kręgi i bez przesady powiedzieć można, że w ślad za Mickiewiczem i Konopnicką wstępuje on pod strzechy wieśniacze.

Młodzież współczesna w wielu kołach, uważa autora „Wyzwolenia” i „Nocy Listopadowej” za swego przewodnika.

Podobnie rzecz się ma z odłamem żywej inteligencji polskiej.

A cóż mówią o nim? i czy wogóle mówią o Wyspiańskim obey po za granicami ziem polskich.

Obey,—w stosunku do Wyspiańskiego, sprawili wielu naszym rodakom wielką niespodziankę. Nie mówiąc już o tych,

którzy pogardliwie nazywali Wyspiańskiego „krakowskim poetą“, przyznając mu jedynie sławę lokalnej miary, mamy przecież całe zastępy ludzi, rozmaitowanych w twórczości „mistrza Stanisława“, ale wierzących szczerze, że jest on tak nawskróś narodowym wieszczem, że po za Polską nie może mieć zrozumienia i odczucia dla swej twórczości.

Tymczasem coś się okazuje.

Oto mocarny genjusz wielkiego Polaka, bo takim bezspornie jest w literaturze ostatniej doby Wyspiański, dokonujący szerokich zaborów i w dziedzinie umysłowości wszech europejskiej. Twórczością Wyspiańskiego interesują się już dzisiaj ludy germańskie, romańskie i cała niemal słowiańszczyzna. Dość przejrzyć pokaźną ilość recenzji, studjów i tłumaczeń, dokonanych z dzieł poety na te wszystkie języki.

Kto wie, czy związek bałkański i jego sławna wyprawa na odwiecznego wroga Słowiańszczyzny — Turka, nie czerpał podnieci do Czynu i w nakazach bojowych, a bohaterских naszego wieszca.

Być może, że młoda Słowiańszczyzna rwała się do wyzwolenia pod wpływem ludzi, którym twórczość naszego poety-obywatela obcą nie była.

To bardzo prawdopodobne.

Warto sobie doprawdy zapamiętać słowa, pisane przez pewnego redaktora pisma amerykańskiego do jednego z naszych krytyków po przeczytaniu „Wyzwolenia“ Pod wpływem idei Teatru Wojującego — Żywego, która jest osią tego utworu, tak pisze:

„Po raz pierwszy uczułem tęsknotę za tem, co wy zowiecie miłością ojczyzny. Po raz pierwszy zrodziły się we mnie nieznanne u nas uczucia i pragnienia.

Zawdzięczam to Konradowi“.

Jeśli syn trzeźwego nawskróś środowiska amerykańskiego tak reagował na „Wyzwolenie“, to coś dopiero mówić o sile oddźwięku, jaki utwory Wyspiańskiego budzić muszą w tych, którzy wiekami arabiali swój światopogląd na epicznej poezji i bohaterских dumach, opisujących sławne boje słowiańskich junaków, ze sługami despotycznego padyszacha.



Anatol Alin.

Dymnica miast wielkich...

Dymnica miast wielkich żre mi oczy moje...
Wciąż widzę bezduszne ludzkie blade ręce,
kurezowo zaciśnięte, jak w agonji męce.
Dymnica miast wielkich żre wciąż oczy moje.

Czerwony blask złota oczy moje parzy...
Tłum sanie szalony i ten tłum — bluźnierca
pozrywał makaty z Chrystusa ołtarzy,
krwi sopte zastygłe zdziera z Jego serca.
Z pod cierni korony gorąca krew broczy...

Dymnica miast wielkich żre mi moje oczy.

Ktoś plunął na słońce, plunął na błękity,
ktoś pięść swą bezsilną wzniosł na imię Boga...
I gorze na niebie czerwona pożoga,
prorocy gdzieś każą, słysząc jadowity
śmiech ludzi, brzęk złota, szezęk złowieszezej stali...

— — — — —
Dymnica miast wielkich oczy moje pali.

Jaż dasza miast wielkich umarła w rozterce
i człowiek spokojny na wieki ją grzebie,
i tłum jaż się zebrał na wspólnym pogrzebie
i krzeczy radośnie, że pochował seree.
że duszę swą zabił, zdusił niepokoje...

— — — — —
Dymnica miast wielkich żre mi oczy moje..



Lena Filochowska.

Śmierć Róży Płońskiej.

Matce mojej poświęcam.

Było to uczucie trudne do zniesienia,
mordercze i ohydne, stokroć straszliwsze
od najbardziej wyrafinowanych tortur
powolnej agonji.

Strzemiński, staniając się, przystawał
pod drzewami balwarów, prawie pastych,
załanych słotą jesienną, i patrzył.

Przez wielkie szyby restauracyjnych
okien lśniły zwierciadłami otoczone, peł-
ne kwiatów i kobiet, sale. Od sufitów i
ścian zwieszały się szklane pęki kwiatów
lamp elektrycznych. W ich jarzącem świe-
tle biel obrusów była ostra, barwy kwia-
tów jaskrawsze, twarze kobiet, w głębo-
ko dekolowanych sukniach, bardziej zja-
wiskowe i wymowniej piękne. Mężczyźni,
we frakach londyńskich i smokingach,
zdobnych w butoniery chryzantem, uśmie-
chali się dyskretnie i marząco, maczając

usta w pianie wytwornego szampańskiego
wina. Orkiestra w czerwonych frakach
grała sennego, jak poszum morza, „Val-
se des Ombres”, a garsoni z kamien-
nemi, gładko ogolonemi twarzami cicho
snuli się po sali, zdobnej we freski zna-
nego włoskiego malarza.

Niekiedy, gdy pod wspaniałe drzwi
modnej restauracji cicho zajeżdżał świe-
cący samochód i jakaś para wchodziła
w światło i gwar tłumnej sali, Strzemiń-
ski słyszał przez uchylone szklane drzwi
i szkarłatne kotary przedzierającą się
melodję walca. I na krótko w szlochu
jesiennej ulewy odróżniał marzący śpiew
wionieczelli i rozkoszny, stłumiony jęk
skrzypiec, dyskretny kobiecy śmiech i
gwar, jakby aksamitny, zciszony, mato-
wy akord radości życia.

Wtedy zaciskał ręce, wsadzone głęboko w kieszenie przemoczonego palta, i przez zęby rzucał krótko i wściekle:

— Psia krrrew!

I to piekielne, mordercze uczucie, straszne, ssące uczucie głodu stawało się męką nie do zniesienia. Gryzł do krwi usta i szlochał wewnętrznie w ostatecznem fizycznym wyczerpaniu i w siekącym, ciągłym dreszczu przeraźliwego zimna. W oczach zalanych deszczem i łzami miał zielone i żółte kręgi, szkarłatne plamy, które niby oparem krwi przesłaniały mu posępną perspektywę jesiennych opustoszałych bulwarów. W przemoczonem obuwlu trzęsły się jego wyczerpane włóczęgą po mieście nogi. Wnętrznosci mu palił głód po raz pierwszy doznany, a tak straszny, że Strzemięcki oparty o mokry pień tracił przytomność.

Chwilami wytężał wzrok i przez cienką koronkę zasłony widział tuż przy oknie sali restauracyjnej opasłego blondyna, jedzącego ze znużeniem i przejęciem jakieś mięso, prawie krwawe, przedziwne ugarniowane i wytwornie podane.

Czuł wtedy rozdzierający wnętrznosci skurek, huk jakby stu młotów wskroś nia, rozsadzonych szumiącą krwią i morderczą żądzą rozbicia czemś twardem, jednym potężnym rzutem ręki, łysiejacej głowy smakosza.

Jedzą... Jedzą, psia kręw,—myślał błędnie ostatnimi rzutami przytomności.

I wyraźnie czuł smak gorącego, ociekającego świeżą krwią rostbeafa, zapianego starem reńskim winem, które tak umie rozgrzewać, pocieszać, wplatać w czarodziejskie koło marzenia. Rozpaczliwym wysiłkiem woli stłumił krzyk wściekłości i gryzł ręce zaciśnięte konwulsyjnie w pięści. Po raz setny może skonstatował, że wszystkie jego kieszenie są puste, że ostatniego ludwika w bezrozumnym szaleńczym porywie śmiesznej wspaniałomyślności pożyczył wczoraj pewnemu rodakowi na szampana dla jakiejś tancerki z Tabarin. Wiedział że

nie ma źródła, z którego mógłby zaczerpnąć choćby parę franków na kawał takiego dymiącego, ociekającego świeżą krwią mięsa i ta świadomość podniecała jeszcze jego wściekłość i bezsilny szarpący gniew.

Szczególnie blisko czuł wokoło siebie czającą się ostateczną rozpacz, gdy, mdlejąc z głodu, biczował się myślą, że w tłumie strojnych kobiet, śmiejących się dyskretnie przy kieliszku szampana, ukaże się jego ośleplonym od deszczu i łez oczom twarz Róży Płońskiej. Przecie właściwie jej szukał po najwytworniejszych lokalach paryskich, dla niej przywłókł się do tego szalonego miasta, gdzie na oślizłym, mokrym chodniku bulwarów, w jesienną aletę, w noc bez dna i kresu mdlał z wyczerpania i głodu.

— Zdaje mi się, że czytam jakąś nieźle napisaną, ale beznadziejnie banalną nowelkę — ironizował, ziewając nerwowo. — Głodny, przemokły „gentleman“, bez franka w kieszeni, w dodatku „nieszczęśliwie zakochany“, kopnięty najpiękniejszą z kobiecych stóp w samo serce—och—pyszne wyrażenie „kopnięty w samo serce... koniec lśniącego lakierka od Raoul’a zakrwawił się może nieco... no, ale od czegoż są przedziwne pasty do bućków?... Jako tło—paryska, jesienna chlapiąca aletą noc i ta orkiestra, ten wale kuszący „Valse lente“ za białymi od tysiąca świateł szybami Café—Restaurant... Z samochodu wysiadzie ona—stokroć cudniejsza od najcudniejszych, stokroć bardziej upajająca w kasku swoich złocistych kędziorów z czarnymi brwiami rozportartemi, jak wązkie skrzydła ptaka nad oczami, które zawłókił śmiertelny smutek życia. W głębokiej bladej jej oblicza będą palić się szkarłatem ciemnym i krwawym jej usta—jaśnie wielmożne, tajemnicze w swej potędze niecenia szaleństwa, trwogi, zgrozy, roskoszy i obłądów... Te usta niegdyś w wiosenną, burzliwą noc całowane, miażdżone, pite nieprzytomnymi ustami „gen-

tlemana“ w przemokłym palcie... Usta, które obiecały podle, zdradziecko i kłamliwie: Będę twoją!!! Usta Róży Płońskiej.. Róży Płońskiej...

Wepchnął głębiej ręce w kieszenie i w prawej napotkał twardy, zimny kształt rewolweru. Sprawilo mu to pewną ulgę. Z jakąś chorą, nieprzytomną radością pomyślał, że może strzelać w tę wielką, lśniąca szybko, w ten tłum wykwinny zebrany w salach pełnych muzyki, kwiatów i złocen, w te głowy kobiece oplecione perłami, strojne w pęki piór, tak chwilami ładząco podobne do cudownej głowy Róży Płońskiej.

— Ach tak. — ziewnął nerwowo — strzelać...

I bez zgrozy wpatrzył się w najtajniejsze swe głębie, gdzie powstawał potężny, straszliwy instynkt zwierzęcia żądne go krwi i morda. Pomyślał przelotnie, że wieki cywilizacji nie zdołały zabić w człowieku tej śmiertelnie mocnej żądz, silnej bestji, tego dreszezu krwi, spragnionej krwi... Że on, kulturalny, współczesny intelektualista, wytworny literat, subtelny krytyk tak chętnie rozwalalby jedną za drugą dobrze uczesane głowy arystokratycznych próżniaków i kobiet wypieszczonych, jak cieplarniane kwiaty, i patrzyłby chciwie na ich rozprysnięte po białych obrusach i srebrnych zastawach krwawe mózgi.

Nagle, tuż przed Strzemińskim, obryzgując mu całą twarz błotem, zatrzymał się lśniący, jak pudło z czarnego atłasu, samojazd.

Wysiadł z niego pan niesłychanie wytworny z przepiękną twarzą sarmackiego arystokraty.

Piękność tego bladego oblicza uderzyła w samo serce Strzemińskiego. Zamknął na chwilę oczy. Po co patrzeć? Poznał w mężczyźnie narzeczonego Róży Płońskiej. I gdy podnosił powieki, ułane jakby z ołowiu, zobaczył w wielkich drzwiach, które otwierał marzyn w zielonej liberji, niewielką, smukłą sylwetkę ko-

biecą w złoto brunatnym szerokim płaszczu wieczorowym, czarnem oszytym futrem. Na chwilę ujrzał blady profil, rude złoto kędziorów na nagiej szyi, martwy blask pereł, chwianie się wysokich białych piór w lokach pochylonej, jedynej, najcudniejszej głowy...

— A więc rzeczywiście są w Paryżu i rzeczywiście bywają tu po teatrze — skonstatował bezwiednie, bezmyślnie w nagłej śmiertelnej apatii.

Przyczajony, w monotonnym szmerze ulewy widział, jak piękny pan we fraku powoli, z miłosnem nabożeństwem zdejmował ostróżnie aksamitny, złocisty płaszcz z ramion kobiety. Zalśniły one jak żywy, ciepły marmur wśród zwierciadeł i kwiatów szkarłatnym dywanem wystanego foyer i znikły w drzwiach sali restauracyjnej.

— Jak kurtызana nagiemi ramionami świeci — przyszła pani ordynatowa — —

Uderzył głową o pień drzewa z wściekłością człowieka obłąkanego.

Nie chciał już patrzeć w bachające światłem, olbrzymie szyby. Na tle zalanego deszczem, pastego balwara wykwił stary park Płoński, w wiosennym przepychu swego bogactwa, i wykwinna, smukła sylwetka dziewczynki z jasnymi warokoczami, upiętymi w maszle na skroniach. Cały czar lat dawno umarłych... jedyna poezja życia, zamknięta w dziewczęcych, ślicznych linjach znajomej postaci... Całe dostojeństwo szalonej duszy poety i cudowny rozmach przezczystych skrzydeł młodości... Cała święta, czysta tęsknota mężczyzny do kobiety — tęsknota pierwsza i jedyna zanim usta poznały trucienną ustlacznicę, zanim serce nie zwiędło w ohydzie sprzedajnego uściska. — — — Pierwsze, bezcenne pocałunki gdzieś w rolgwarze balu, w dalekim buduarze — Stłumiona muzyka słów miłosnych, mgła spojrzeń strwożonych i pijanych rozkoszą, mdlejący szept warg dziewczęcych, których dotąd nie tknęły usta mężczyzny.. Szept: „Będę twoją“ — — —

Srzemieński zachwiał się i krzyknął głośno, wściekle, tępo. Ktoś pochylił się nad nim i zapytał: — Monsieur?

Zobaczył ceratową pelerynkę poliejanta i wysunięty daszek jego czapki pod ociekającym kapturem. Czarne sterczące wąsy i wytrzeszczone oczy wzbudziły w nim dreszcz odrazy.

— Etes vous malade? — dopytywał pytanie i uśmiechnął się wzbudzającym zaufanie uśmiechem normalnego człowieka.

— Mais non — zaprzeczył prawie z ożywieniem — Jestem artystą i szukam w waszym pięknym Paryżu motywów dla mej twórczości.

— Poliejant z niedowierzaniem spojrział na jego chorobliwie błyszczące oczy i spotniałą twarz, pochłapaną błotem. Może się pan jednak przeciwieć — dodał, odchodząc.

Strzemieński szybko wszedł do foyer restauracji i potężnym ciosem pięści odtrącił zagrządzającego mu drogę murzyna, który upadł na żardinierę pełną różowych i białych hyacyntów. Straszny,

ociekający deszczem, cały obłożony i śmiertelnie blady, pechnął lustrzane drzwi i wszedł do sali, gdzie orkiestra grała dzikie i szalone Bolero hiszpańskie.

W tłumie kobiet i mężczyzn rozebrał pod lustrzaną ścianą rudozłotą głowę Róży Płońskiej, strojną w pęk białych chwiejących się piór. Uśmiechała się swym sennym, budzącym dreszcz uśmiechem i mówiła coś z ożywieniem do siedzącego naprzeciw mężczyzny, oddzielonego od niej bukietem cudownych, białych róż.

Strzemieński odtrącił szarpiących go garsonów i, przewracając stoliki, szedł ku Płońskiej.

Obróciła głowę i spostrzegła go. Twarz jej stała się bez kropli krwi, a oczy wypełniło przerażenie i zgroza. I w chwili gdy jej wązkie, czerwone, jak krew, usta wykrzywił spazm wstrętu i odrazy, Strzemieński szybko wyjął rewolwer i zaczął raz po raz strzelać między te oczy cudowne, ciemno-niebieskie, oszalałe ze zgrozy. — — —

Paryż. 1912.

Wanda Harasimowiczówna.

Słoneczny kwiat.



*Słoneczny kwiat, miłości kwiat
u stóp mych cudną chyli głowę — —
Widzę twe usta koralowe —
Krwawa mi mgła przystania świat...*

*Słoneczny kwiat, miłości kwiat
zakwitł purpurą rannych zór —
Więc pijmy z słodkich życia krusz
upojne wino młodych lat — — —*

*Słoneczny kwiat, miłości kwiat,
jako promienny cud wyśniony,
z dawna czekany, upagniony
na utęsknioną duszę padł — — —*

*Słoneczny kwiat, miłości kwiat
upajającej pełen woni
do rozpalonej cisnej skroni — — —
I... róż płomienny ust mych zbladł.*



Ina Lutyń-Orska.

Losie! ty mi daj!..

O, losie! ty mi daj
Marzeń złoconych gaj
W jawę przemienie —
Nad snów zwodniczą baśń
Stoneczną życia jaśń
Ukochać, cenić — — —

W przyszłości wielki dzień,
Co zło usunie w cień,
Gorąco wierzyć —
Dni szarych próżny trud
Przekuwać w jasny cud,
Czas czynem mierzyć — — —

Pieśnią serdecznych słów
Na prawdy szczęśny nów
Ludziom wskazywać — — —
Na szaniec jutro iść,
Laurowy zwycięstwo liść
Pracą zdobywać — — —

W niepewny życia bój
Zapalnych iskier rój
Błyskawicami wnosić — — —
I o wytrwania moc
W ciężką życia noc
Dla wszystkich prosić — — —

Ojczysty święty łan,
Co krwawi się od ran,
Miłością leczyć — — —
A tym, co idą w toń,
Chętną podawać dłoń,
Z pomocą śpieszyć — — —

U zwątpień zimnych bram
W cudowny wiary chram
Serce swe chronić — — —
Iść od najmtodszych lat
Śmiało z zapalem w świat,
Życia nie strwonić! — — —



Nad grobem Ela.

Niema zakątka w Polsce, gdzieby nie zawędrowały poczty Ela, jak nie było zapewne dnia, w którymby poeta nie ujął za pióro, żeby dać ujście uczuciom, wylać, co kłębiło się w duszy.

Krytyka zarzuca Laskowskiemu, że marnował talent, rozpraszając go w codziennej okolicznościowej twórczości. Czuł to bezwątpienia i sam poeta, ale zmuszały go do tego życie i walka o byt.

„Czasem, gdy chwytam za pióro dla chleba,
Gdy dusza przędzie na garść soczewicy,
Gdy myśl zapalna i mas i potrzeba
Na jednej w piersiach osiadą zwrotnicy —
Czuję, że płacę tam, w górze przed Panem,
Za prawo życia, nie samym leżmanem!”

W tej codziennej, przymasowej często twórczości, spotykają się prawdziwe skarby poezji. Rozrzacał je setkami dokoła siebie, nastrojając to na nutę wesołą, pełną humoru, werwy i zamaszystości, to na nutę smutną, łzę serdeczną...

Chodził Poeta po ziemi swojej—Polsce od końca do końca i zbierał te proste, a szczerze piosenki. Zbierał je pośród kropel rosy—łez zagonu ojczystego; pośród świtów i zmierzchów; to znów wśród łąnów kłóśnych w gorące południe.

Chodził, bo kochał tę ziemię ojczyźnianą, płakał—gdy ona płakała, śmiał się—gdy była wesołą.

Kochał lud wioskowy i śpiewał często na wioskową nutę, z chłopskiego serea o chłopskiej niedoli.

Kochał przeszłość ojczystą, stare szablce wykopane z ziemi i żółte kości na pobojuwiskach. Leciła myśl Jego i ku tym dworkom, gdzie przy kominku stara matka płacze syna, gdzie

„dziadło z matką w starym dworze,
tylko tatusia w domu niema”.

Ślusznie pisał o sobie, prosząc o napis na nagrobku, napis krótki, zawarty w jednym słowie: „kochał”.

Całym sercem, całą duszą kochał Polskę i ta miłość dyktowała mu piosenki.

„I wyszedłem szukać w pole,
Szukać różnych ech,
Dole niosły czy niedole
Byle z pod tych strzech swojackich”.

Tym strzechom swojackim daje wszystko, co ma najdroższego—duszę swoją. Mając na myśli Polskę, mówi:

„I Tej, z której wszysey i duchem i ciałem,
Inni mogli dać więcej, ja wszystko co miałem”.

Ale dał Laskowski dażo, bo dał piosenkę. A piosenka wszystko przełamie, wszystko przeleci: lasy, morza, góry, rzeki i dobiegnie tam „gdzie lud piersi okrywa sakmaną”, „do onej chaty-biedy, do strzechy prostaczej...”

I za tę miłość zagonu ojczystego, za miłość strzechy rodzinnej—
cześć Mał

ie.

Władysław Bełza.

Wspomnienie pozgonne.

We Lwowie, dnia 28 stycznia, zmarł po ciężkiej chorobie ceniony poeta i publicysta Władysław Bełza, który, jako szczerze czujący obywatel, człowiek czynu i wychowawca najmłodszych pokoleń polskich, pozostawił po sobie niezatarte wspomnienie.

Władysław Bełza urodził się w Warszawie w roku 1847 z ojca Józefa, che-

mika, i matki Bogumiły, z Ostrowskich, i tu odbierał pierwsze nauki. W roku 1865 wstępował do wojska i kończył w Kazaniu szkołę junkierską. Już w roku 1862 pisał wiersze do „Przyjaciela dzieci”, a po ukończeniu studjów militarnych wracał do Warszawy, gdzie wydał pierwszy tom poezji, p. t. „Z wiosny”. Krótko jednak bawił w Warszawie, gdyż natura żąda-

na wiedzy i nowych wrażeń pcha go dalej. Jedzie do Krakowa, zbliża się tam z ociemniałym już wówczas Wincentym Polem, u którego zostaje, jako stały lektor. Zebrawszy sobie w Krakowie skromną sumę reńskich, jedzie dalej w świat i lata między 1867 i 1870 rokiem są okresem wędrówek Bełzy po Europie. Zwiedza Szwajcarię, Włochy, Paryż i zatrzymuje się wreszcie w Poznaniu, gdzie razem z poetą Edmundem Callierem, Kandeckim i Ordonem zakładają „Tygodnik Wielkopolski“. W Poznaniu pracuje Wł. Bełza nie tylko, jako publicysta, ale jako gorliwy działacz społeczny. On to, jeden z pierwszych, podaje projekt założenia teatru polskiego i sam zbiera na ten cel znaczną sumę pieniężną—około 30,000 marek. W roku 1872 staje wreszcie w Poznaniu teatr polski, ale Bełza otrzymuje rozporządzenie rządu o wydaleniu go z granic państwa praskiego. Jedzie wówczas poeta do Pragi, potem do Lwowa, gdzie osiada na stałe.

Czasy lwowskie są najżywszym okresem w pracy Bełzy na polu piśmiennictwa i działalności społecznej. W roku 1880 zakłada „Koło literacko-artystyczne“, a w sześć lat potem „Towarzystwo literackie Imienia Adama Mickiewicza“—instytucje po dziś dzień istniejące. We Lwowie Bełza zostaje skryptorem biblioteki Imienia Ossolińskich, a w roku 1891

otrzymuje stanowisko naczelnika zarządu wydawnictw szkolnych tejże instytucji.

Ze śmiercią Bełzy traci społeczeństwo dzielnego obywatela-pracownika, a dzieci najlepszego opiekuna doradcę i ojca. Nie mogły z za kordonu przejść do nas wszystkie jego książeczki dla dzieci, to też Królestwo w mniejszym stopniu może ocenić zasługi wielkiego nauczyciela najmłodszych pokoleń. Mimo te przegrody znane są u nas prace Bełzy, a wierszyk, rozpoczynający się od słów: „Kto ty jesteś?—Polak mały“, niejedno dziecko na pamięć powtarza.

Ukochawszy te najmłodsze pokolenia, wydawał Bełza doskonałe piśmko dla dzieci, p. t. „Promyk“, i napisał wiele ładnych rzeczy dla młodzieży. „Zakłète dzwony“, „Matka“, „Dzieci i ptaszki“, „Gwiazdka Kazia“, „Dawni królowie“, „Podarek noworoczny“, „Wiązanie Adasia“, „Upominek dla młodzieży“, „Złote literki“, „Abecadlnik“—oto część dorobku Bełzy, nie wymieniając już studjów nad twórczością Mickiewicza.

Władysław Bełza posiadając zdolności pedagogiczne, umiał trafić do serca młodych czytelników, a nawet piszący te słowa aronił w latach swoich młodzienczych niejedną łzę nad książeczką Bełzy.

ie.

Braterstwo ludów...

*Dziś „wszystko równo“—każdy brat:
I okradziony i ten co kradł,
I ta co enocie składa cześć,
I ta co mówi: „pal ją sześć“!*

*Dziś „wszystko równo“—śmiech czy płacz,
Czy jesteś szczuty, czy jesteś szczwacz,
Miej tylko szpony, kruczy dziób —
I choćby wieszczą drzyj i łup!*

*A wnet z poklaskiem zawoła świat:
„To zacy człowiek, to wasz brat!“
Sita przed prawem — to jest cud—
Silni nie mają żadnych złud.*

Józef Rychter.

Nowa placówka

Z powodu otwarcia „Teatru Polskiego“ w Warszawie.

Od bojkotu żydów, huku armat na Bałkanach i wszelkiej innej polityki Warszawa została oderwana na chwilę faktem otwarcia „Teatru Polskiego“, stojącego pod względem urządzeń na równi z pierwszorzędnymi teatrami stolic Europejskich. Tłumy pieszej, konnej i samochodowej publiczności spieszyły wieczorem dnia 29 stycznia na inauguracyjne przedstawienie do nowego pałacu sztuki, dowodząc tem, jeżeli nie potrzeby, to conajmniej zainteresowania się nową placówką kulturalną. Biorąc pod uwagę wyjątkowo małą liczbę stałych scen w Polsce i ich opłakany stan pod względem urządzeń w dziedzinie techniki teatralnej, otwarcie „Teatru Polskiego“ jest faktem niezwykle doniosłym nie tylko dla Warszawy, ale i dla całej Polski.

Powstanie „Teatru Polskiego“ zawdzięczać należy inicjatywie i energii obecnego dyrektora p. A. Szyfmana, który przez stworzenie Towarzystwa Akcyjnego, przy gorliwym poparciu ś. p. Tomasz hr. Potockiego, uzyskał środki materialne na zrealizowanie śmiałego zamiaru. Gmach teatru, podług doskonałego projektu architekta p. Czesława Przybylskiego, stanął przy ulicy Oboźnej, a więc w bardzo dobrym, aczkolwiek nieco zacienionym punkcie Warszawy. Sala widzów posiada dwa piętra, mogące pomieścić przeszło tysiąc osób, a miejsca są w ten sposób urządzone, że z każdego doskonale widać całą scenę. Akustyka jest również doskonała. Całość widowni, utrzymana w tonie szaro-złotawym, z prostymi, a jednak gustownymi ozdobami, robi nadzwyczaj miłe wrażenie. Uwagę zwraca obszerna foyer I-go piętra, nadzwyczaj ładnie zdobiona przez p. E. Trojanowskiego. Pomiędzy sceną, a widownią znajdują się szerokie schody, które pokrywają zagłębienie dla orkiestry i w miarę potrzeby mogą być usuwane. Otwór sceniczny, zamiast malowanych draperji płóciennych, obejmuje rama kamienna z płaskorzeźbą p. Otto.

Najelegawszą częścią teatru jest scena i wszelkie jej urządzenia, stanowiące ostatni wyraz współczesnej techniki tea-

tralnej, wykonane podług projektów znanego reformatora w tej dziedzinie p. R. Dworskiego, inspektora teatrów Reinhardta. „Teatr Polski“ posiada pierwszą w Polsce scenę rotacyjną, czyli obrotową i to jest jego ogromnym atutem w stosunku do innych teatrów naszych. Urządzenie jej polega na tem, że w stałej podłodze sceny wycięto koło o średnicy rampy, czyli szerokości otworu scenicznego. Koło to, umocowane na osi osadzonej w fundamentach gmachu, poruszając się za pomocą siły тока elektrycznego, pozwala na wcześniejsze ustawienie trudniejszych dekoracji i, w miarę potrzeby, przesuwania ich przed rampą sceniczną. W ten sposób uzyskuje się krótkość anaktów i możność wystawiania sztuk w wielu odstępach, które u nas, z powodu braku sceny rotacyjnej, są albo nieznane, albo wystawiane z określeniami.

Dzięki więc „Teatrowi Polskiemu“ ajrzymy może wkrótce na scenie dzieła Słowackiego, Wyspiańskiego, Krasińskiego, Szekspira bez skrótów i długich anaktów. Doskonałym przykładem dogodności sceny rotacyjnej jest przygotowanie równocześnie siedmiu różnych dekoracji do „Irydiona“, które w ciągu kilkunastu sekund mogą być przesuwane przed otwór sceniczny. Jest to ogromna zdobycz techniki teatralnej.

W tyle sceny, na potrzebnej wysokości, rozwieszony jest t. z. horyzont, któremu odpowiednie oświetlenie nadaje aparat Schwabego o sile 60000 świec, złożony z 30 lamp łukowych. Na tle horyzontu ustawiane są dekoracje plastyczne (bryłowe), nie zaś malowane na płótnie. Wszystko to daje duże złudzenie rzeczywistości.

Należy dodać, że „Teatr Polski“, oprócz tych wszystkich innowacji, posiada doskonałe aparaty akustyczne do wiewrów, grzmotów, deszczu i t. p. z napędem elektrycznym.

Na przedstawienie inauguracyjne i zarazem pierwszą premierę wybrał „Teatr Polski“ „Irydiona“ Zygmunta Krasińskiego. Rozpoczęła więc dyrekcja teatru swoją działalność od pięknej i zaszczyt-

nej misji pokazania na scenie „Syna zemsty“. Jest to ładny początek, dający dużą gwarancję, że poważna praca założycieli i kierowników będzie poświęcona prawdziwemu artyzmowi.

Dotychczasowe próby wystawy „Irydiona“ świetnie nie były i rozbiły się o długość poematu, jego niesceniczność i ogromne koszty wystawy. „Teatr Polski“ ograniczył się zaledwie do nielicznych skrótów i złączeń tekstu, a wystawę dekoracyjną postawił na wysokości zadania. Przed oczami widzów przesawały się pełne przepychu i bogactwa obrazy, olśniewając wprost swoją wspaniałością. Pałac Heliogabala z szeregiem plastycznych kolumn, taras przed pałacem pod gwieździstym niebem, Kampania rzymska i doskonały świt, ponure katakumby—wszystko to były obrazy dające ogromne złudzenie rzeczywistości, a co ważniejsze odtwarzające nastrój poematu.

Prawda, że twór taki, jak „Irydion“ da największą rozkosz estetyczną czytany gdzieś w samotnym kącie, bo duża ludzka jest wtedy w możności najbardziej wnikać w duszę poety, a wyobraźnia stwarza sceny i obrazy, jakich żaden teatr stworzyć nie potrafi. Nie stanowi to jednak dostatecznej przyczyny do usunięcia „Irydiona“ i pokrewnych mu dzieł poezji z repertuaru scenicznego. Trzeba tylko, żeby widz na taki wieczór poezji przychodził odpowiednio przygotowany, żeby przed pójściem do teatru zechciał włączyć się trochę w myśl i ideę utworu, żeby poobcował z duszą poety. Nie byłoby wówczas malkontentów z wystawy „Irydiona“, a przedstawienia takie stałyby się prawdziwą rozkosz dla widzów.

Być może, że przyszłość wskaże nam inne drogi przy wystawianiu dzieł poezji, że stworzy jakiś styl nowy. Może da odmienny wyraz kierunku realistycznego, może pójść inną drogą przeciwną stwarzając złudzenia środowiska, w którym odbywa się poemat, dając świat poetyckiej wizji, odczutej i zrozumianej po malarsku i przetworzonej w realne kształty dekoracji i kostiumów. Może wynajdzie jakiś nowy wyraz nawet dla ruchów i mowy artystów.

Wszystko to jest dziełem przyszłości.

Na dziś „Teatr Polski“ zadanie swoje spełnił zaszczytnie i wdzięczność mu się za to należy.

Pisząc o teatrze mimowoli narzucił się pytanie, pytanie bolesne, bo nierozwiązane dotychczas w dziedzinie życia praktycznego, o stanie teatrów na naszej prowincji i sprawy te nawiasowo potrącać.

Prowincja, niestety, wyglądem swoich „przybytków sztuki“ i ich urządzeniem bliższa jest raczej czasów Szekspira, niż czasów obecnych, które zrobiły kolosalny postęp pod względem urządzeń wnętrza sceny. Bo proszę sobie wyobrazić brzęczące grzmoty imitowane poruszaniem zawieszonego a safitu arkusza blachy, tętent koni udawany przez tapających za kalisami posługaczów, ogromny cień aktora na wzburzonym horyzoncie morskim. Oto efekty i niespodzianki, mogące zainteresować badacza historii teatru minionych wieków, ale nie widza, pragnącego podniosłych wrażeń. Ale nie tylko gmachy teatralne, ale i prowincjonalne towarzystwa dramatyczne pozostawiają wiele do życzenia i stosunki te wymagają koniecznej i energicznej naprawy. Czas wielki, żebyśmy pod tym względem poszli śladami Europy, od której tak daleko odbiegliśmy. Bo przecież teatr, to nie tylko miejsce godziwej rozrywki, ale świątynia sztuki, kształcąca serce, rozum i duszę ludzką, placówka kulturalna, stojąca w obronie czystości języka ojczystego, głosząca poezję i jej piękno. Na placówkę tę należałoby zwrócić baczną uwagę i naprawić stosunki, jakie pod tym względem na prowincji panują. Rzecz, zapewne, nie łatwa, ale możliwa do uskatecznienia.

Nie ulega wątpliwości, że żaden przedsiębiorca prywatny nie jest w stanie na własne ryzyko budować gmachów teatralnych, ani żaden dyrektor utrzymać przyzwoitego towarzystwa dramatycznego, gdyż przedsięwzięcia te, w naszych warunkach, bezwzględnie się nie opłacają. Jest jednak inny sposób rozwiązania tej sprawy. Wybudowanie „Teatru Polskiego“ wskazuje nam, co może szczerze, młodzieńcza inicjatywa i wspólna akcja społeczna. W brak poparcia teatru przez publiczność nawet na prowincji nie wierzę, gdyż dobry teatr zawsze znajdzie swoich wielbicieli, a przy szczerych chęciach znalazłyby się i grosze dla bezinteresownego poparcia działalności teatru. Mamy już nawet przykłady w tym kierunku: w Wilnie stanie w końcu bieżącego roku wybudowany za pieniądze

specjalnie w tym celu zorganizowanego towarzystwa ładny gmach teatralny, a i Łódź czyni odpowiednie zabiegi. Liczne głosy prasy prowincjonalnej są dowodem potrzeby zaopiekowania się teatrem przez społeczeństwo i konieczności czynnej akcji w stworzeniu tej ważnej placówki kulturalnej. Jedyne oczywiście wyjściem w tej sprawie jest organizowanie na prowincji towarzystw popierania sceny polskiej, któreby, czy to budując własne gmachy te-

atralne, czy dając zapomogi towarzystwom dramatycznym, przyczyniały się do rozwoju teatru prowincjonalnego.

Radby, żeby moje słowa wywołały, dyskusję, a rozbudzony w ostatnich latach ruch teatralny przeniósł się i na prowincję. Doczekalibyśmy się może choćby kilku skromnych, ale w ideowe ręce ujętych teatrów. A czas i potrzeba ku temu — najwyższe!

I. C.

Złe środki w dobrej sprawie.

Nie ulega wątpliwości, iż wpływy specyficznie żydowskie, interes narodu polskiego bądź lekceważące, bądź wręcz mu wrogie, nie ograniczają się do sfery spraw ekonomicznych, ale wybiegają, jak tego dowód mieliśmy chociażby przy wyborach w Warszawie, poza ich zakres i odczuwać się dają, w stopniu słabszym czy silniejszym, we wszystkich niemal dziedzinach życia naszego publicznego. Nie więc dziwnego, iż w epoce rozbudzenia poczucia narodowego w społeczeństwie polskim, żywioty, dbałe o normalny, t. j. na zasadach ideowej odrębności oparty, rozwój kraju, bacznie tępić winny wszelkie wpływy, rozwój ten hamujące, że po temu mają nie tylko prawo, ale i obowiązek. Praca ta atoli wymaga i dojrzałości sądu, i poczucia odpowiedzialności, i powagi; tylko, gdy taką będzie, odniesie ona trwałe skutki. Ktokolwiek celom partyjnym przy tej sposobności służyć zamierza lub też w ferworze agitacyjnym nie odróżnia żywiołów narodowi pożytecznych od żywiołów szkodliwych, — ten kompromituje dobrą sprawę i, zaiste, złą narodowi oddaje przysługę, przygotowuje bowiem grant pod przyszłą reakcję, która w zgola niepożądanym pójsie masi kierunku.

Walka z nacjonalizmem, jawnym czy ukrytym, świadomym czy nieświadomym, któremu niezaprzeczenie służy w kraju naszym dzisiaj większość ludności żydowskiej, daje, niestety, pole różnym czynnikom, w walce tej przodować pra-

gącym, do wystąpienia nie mających wspólnego z prawdziwie zrozumianym i odezłym interesem narodowym. W imię konieczności obrony tego interesu środkami istotnie owocnymi, a zarazem świadomością narodową i polityczną społeczeństwa polskiego naprzód posuwawającymi, zmuszeni jesteśmy wskazać pewne metody agitacyjne, w czasach ostatnich u nas stosowane, a wręcz szkodliwe.

Jedną z nich polega na karygodnym zohydowaniu, ośmieszaniu i dyskredytowaniu nielicznych, bardzo nielicznych, jednostek pochodzenia żydowskiego, jawnie i otwarcie, bez wszelkich zastrzeżeń, przy sztandarze polskości stojących. Wiemy wprawdzie aż nadto dobrze, iż określenie „Polak wyznania mojżeszowego“ kryje często dążenia, nieraz interesom polskim wprost przeciwne, iż więc innych, bardziej realnych legitymacji domagać się należy. Lecz, gdy te istnieją, przyjąć trzeba ich konsekwencję szczerze i aczeiwie, bez popularnych drwin, bez jałowych i pustych rekryminacji. Uznanie polskości jednostki nie oznacza jeszcze bynajmniej aprobaty programu asymilacji masowej; można tę ostatnią uważać za mrzonkę nieziszczalną lub nawet niepożądaną, lecz nie upoważnia to jeszcze do osobistego potępienia tych, którzy życiem swym i pracą Polsce służą.

Uwagi powyższe nasunęły się nam świeżo po przeczytaniu niesmacznych zażeczek, jakich doznał jednocześnie ze strony fachowo-antysemickiego «Dnia» i

fachowo-filosemickiej «Nowej Gazety» jeden z owych tak rzadkich u nas żydów, na nazwę Polaka istotnie zasługujących (dr. Henryk Nassbaum, b. członek zarządu Polskiej Macierzy Szkolnej)—w odpowiedzi na odezwę publicznie przezeń ogłoszoną, a tchnącą bezwzględnie i szczerem oddaniem się Polsce i wzywającą żydów do całkowitego podporządkowania się Jej dążeniom i interesom.

Nie mielibyśmy powodu do porażania tej sprawy, gdybyśmy jej nie uważali za wyraz niebezpiecznej metody, którą w zarodku tłumić należy. O opinię organu, przez społeczeństwo polskie nie czytowanego, chodzi nam na razie znacznie mniej, aczkolwiek ten jego stosunek do autora odezwy, występującego do żydów jako patriota Polak, pozwolimy sobie w najbliższej przyszłości odpowiednio oświecić. Ale ważniejszym jest dla społeczeństwa polskiego, by w jego imieniu nie szerzono poglądów, nie z dobrem narodu wspólnego nie mających, a niepotrzebnie krzywdzących jednostki, których całą winą jest to, że nie chcą być... nacjonalistami żydowskimi.

Oto jeden z objawów, które w dziedzinie traktowania sprawy żydowskiej podkreślić i potępić uważamy za konieczne.

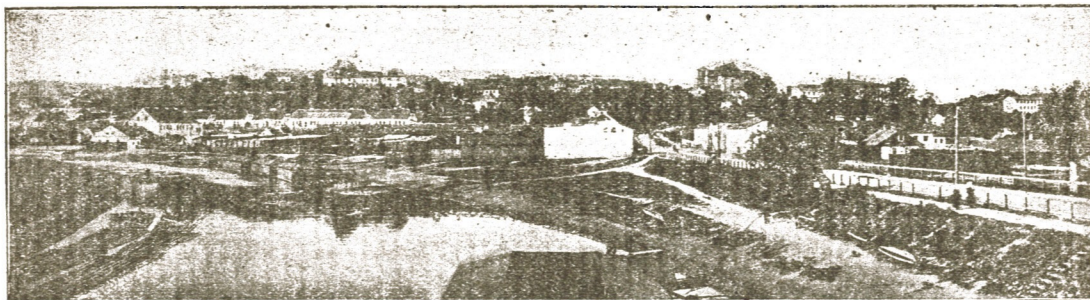
Znacznie atoli ważniejszy jest objaw inny, na który już dorywezo uwagę zwracaliśmy, a który obecnie bardzo jaskrawo został zilustrowany w przodującym organie stronnictwa demokratyczno-narodowego. Jest on ścisłym wyrazem tendencji użycia popularnych haseł walki z wpływami żydowskimi, jako parawaniku, zasłonić mającego wszelkie winy społeczeństwa naszego, a przede wszystkim winy własne wymienionego powyżej stronnictwa. Artykuł inkryminowany przypisuje żydom wszystko złe, jakie nas od szeregu lat spotyka, i, jak gdyby nie dosyć było istotnych szkód, jakie u nas poczynili, usiłuje z właściwych ramion zrzucić na nich odpowiedzialność za sprawy, których przebieg nie w smak poszedł autorowi artykułu. Oto co czytamy: „Czy

to były bezmyślne strajki i walka już nie z wyzyskiem, ale z pewnemi gałęziami przemysłu, czy bratobójcze walki między stronnictwami, czy namiętna, nieustanna krytyka niezgodnej z interesami i pojęciami żydów polityki w Damach, czy fanatyczne stawianie kwestji szkolnej, czy wreszcie blok koncentracyjny przeciwko „nacyonalizmowi polskiemu“, wszystko to dlatego „przybrało jakieś niezdrowe, często potworne kształty“, że „inspiratorem, zaczynem i rozsądnikiem tych antagonizmów był istotnie żywioł obcy naszemu społeczeństwu i wrogi jego dążeniom, o ile one odbiegają w czemkolwiek od linii wytycznej interesów żydowskich“.

Ni mniej, ni więcej. Wprawdzie w czasach mniej rozbijałych instynktów, nawet najmniej wyrobiony czytelnik zada sobie pytanie, gdzie tkwił np. interes żydowski przy nieustannych strejkach w żydowsko-niemieckim przemyśle łódzkim lub przy „fanatycznym stawianiu kwestji szkolnej“, rozstrzygniętej jak wiadomo, przez ogół żydów zupełnie w myśl wskazówek stronnictwa demokratyczno-narodowego, albo też wobec „koncentracji“ przy wyborach, wymierzonej równomiernie przeciwko oportunistom polskim, jak i przeciwko żydom. Ale któżby na prawdę uważał, gdy chodzi o upieczenie partyjnej pieczeni i zohydzenie przeciwnika politycznego,

Na szczęście jednak, podobne metody korzystania z prądów popularnych nie zamydlą ogółowi oczu zbyt długo i potrafi on rozeznąć ich nieszczerłość i nieprawdziwość. Charakteryzują one jednak dobitnie nieuleczalną już chyba manję nieprzyznawania się do własnych błędów, a obarczania wszelkimi grzechami tych, którzy się błędom tym i winom przeciwstawiać nie wahali. Manja ta znajduje sobie podatne pole w istnieniu tak u nas zaognionej sprawy żydowskiej. Przerzucanie atoli jej wpływów w dziedzinę poza jej obrębem stojące stanowi nadużycie, które ujawnić i uniemożliwić trzeba zawczasu.

„Tygodnik Polski“.



Łomża - Włocławek.

A jeśli w obcej ziemi piękna okolica
Czaruje wdziękiem oczy i duszę zachwyca;

Jeśli mają zaletę zdroje przezroczyste,
Dla mnie te najpiękniejsze, które są ojcyste.
F. Wężyk.

W dniu 25 czerwca 1912 roku wśród członków Włocławskiego Towarzystwa Wioślarskiego powstała myśl urządzenia łodzią dalszej kilkudniowej wycieczki. Sprawa ta została przedstawiona komitetowi T-wa, który zajął stanowisko bardzo przychylne i postanowił nawet wyasygnować z kasy T-wa 15 rubli subsydjum. Zdecydowano spłynąć Narwią od Łomży; zadeklarowało udział w wycieczce 4-ch członków; Władysław Białkowski, Zygmunt Błędowski, Zygmunt Jasiński i Piotr Piotrowski.

W środę 1 Lipca została wysłana końmi do Łomży przez Lipno, Sierpiec, Ciechanów i Pułtusk dwuwiosłowa łódź T-wa „Pilica“. Zawiadomieni telegraficznie o przywiezieniu łodzi na przystań łomżyńskiego T-wa, wyjechaliśmy z Włocławka w doskonałym usposobieniu, ubrani po sportowemu, pociągami o godzinie 1-ej w nocy, w dniu 5 lipca r. b.

Pięcogodzinna droga do Warszawy, pomimo niespania, przeszła bardzo prędko i względnie wesoło, dzięki temu, że pewien młody pasażer-izraelita wziął nas za podróżujących akrobatów, co nadzwyczaj nas ubawiło. Utrzymywaliśmy go w tym przekonaniu do samej Warszawy, a nawet zaprosiliśmy go na nasz występ akrobatyczny, jakoby odbyć się mający w sobotę wieczorem na Woli.

Przez Warszawę przejechaliśmy doróżką na dworzec petersburski i już o 10 rano znaleźliśmy się w pociągu, dążącym do stacji Tłuszcz, gdzie jeszcze raz przesiadliśmy się do pociągu,

idącego już bezpośrednio do krańcowej dla nas stacji, mianowicie Czerwonego Boru. Ponieważ pociąg przebiegał okolicę nam nieznane jeszcze, zwracaliśmy więc baczniejszą na nie uwagę. Przejeżdżaliśmy przez środek prawie Mazowsza, o którym tak mówi poeta:

„Piękna nasza ziemia cała,
Piękna żyzna i niemata,
Lecz najmiłsze i najzdrowsze
Zawsze człeku jest Mazowsze!“
W. Pol.

Lecz my nie widzieliśmy nic miłego ani pięknego w mazowieckich piaskach, przeplatanych jałowcowymi zaroślami lub niewielkimi lasami karłowatych sosen. Dość, że wkrótce baczniejszą uwagę zwróciliśmy na towarzyszków podróży, a szczególnie na dwie urodziwe i młode sąsiadki, obserwujące nas z ciekawością. Znajomość wkrótce została zawartą przez najodważniejszego z nas, a gdy okazało się, że i owe panie dążą do Łomży, przysiedliśmy się wszyscy. Ożywiona i wesoła rozmowa, dorywcze obserwowanie okolicy, znacznie uprzyjemniało wszystkim czas tak, iż niespodziewanie prędko dojechaliśmy do Czerwonego Boru. Pozostało nam jeszcze przebyć końmi 2-milową prawie odległość do Łomży. Nie chcąc się już rozłączyć z nadobnymi towarzyszami podróży, umieściliśmy się jakoś wszyscy razem w jednym powozie, który potoczył się prędko po doskonałej szosie, wijącej się wśród pagórkowatej, leśnistej miejscowości. Korzystając z ostatnich chwil, prowadziliśmy wesołą rozmowę i niepostrzeżenie wjechaliśmy do miasta. Powóz nasz zatrzymał się przed hotelem Rembielińskim, gdzie rozstaliśmy się z sympatycznymi znajomymi. Była godzina 4 po południu.

Zaledwie zdążyliśmy rozmieścić się w numerach hotelowych, a już przybył, uwiadomiony o naszym przyjeździe w nieznany nam sposób, szanowny naczelnik tutejszej przystani wioślarskiej. Po serdecznym przywitaniu się i skrzyżowaniu wielu pytań i odpowiedzi, udaliśmy się do pobliskiej cukierni, gdzie przyłączyło się do nas jeszcze kilku wioślarzy. Stąd dorózkami wyruszyliśmy na przystań.

Z niecierpliwością oczekiwaliśmy widoku Narwi. Przyzwyczajeni do okazałej i majestatycznej Wisły, byliśmy bardzo zdziwieni, zobaczywszy Narew w nadzwyczaj skromnej szacie. Oto rzeczka, szeroka na 30—40 kroków, dużym łukiem płynęła leniwie pod skarpą wysokiej szosowej grobli, w gołych, piaszczystych brzegach. Więc to ta Narew, której piękność wybrzeży maluje nam poeta w następujących cudownych słowach:

„Nad błękitną moją Narwią
Najpiękniej się łąki barwią,
Najmiłośniej szumią drzewa,
I najmilej słowik śpiewa!“

W. Gomułicki.

Przystań Towarzystwa, wyjątkowo w tym roku mieszcząca się na lądzie w celach reparyacyjnych, wyglądała dość okazała, a w porównaniu z niskimi brzegami i niewielką szerokością płynącej obok rzeki, może nawet zbyt raziła swoją wielkością. Przystań posiada dość dużą salę gimnastyczną, łazienkę, szatnię męską oraz żeńską, gdyż jest to jedyne T-wo wioślarskie na ziemiach polskich, w Sportowym życiu którego przyjmują udział kobiety. Liczba tych nadobnych wioślarek przed 5-ciu laty okazała, obecnie zmalała do jednej jedynej. Widocznie ogólna apatia, nurtująca od pewnego czasu nasze społeczeństwo w niektórych wypadkach prędzej dotyka kobiet niż mężczyzn, a może też uroczne koleżanki łomżyńskie, skostnowawszy czynnie tej jedynej w swym rodzaju przyjemności, na którą trzeba pracować w pocie czoła, postanowiły, że daleko przyjemniej być biernym widzem — „balastem“. Tutaj nasuwa się mimowoli myśl, czy powstały u schyłku lata gorączkowy zapal naszych przyszłych warszawskich koleżanek w sprawach wioślarskich nie prysł w podobny sposób, gdy z trudnością pokonywać trzeba będzie opór bardziej od Narwi bystrych fal szarej Wisły.

Tabor T-wo przedstawia się dość skromnie, jak również i obecna liczba członków. Warunki bytowania więc wyjątkowo trudne, jednak T-wo nie zraża się i w miarę możliwości sił pracuje nad rozwojem swoim, gdyż, będąc najdalej wysunięte na północ, uważa się za placówkę, której upaść nie wolno. Więc cześć Im!

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności na wieczór tegoż dnia wyznaczono rozegranie zakładu sportowego, jaki powstał między dwoma tegorocznymi wioślarzami, a więc zbyt zapalonymi i gorliwymi. Jeden wysoki, dobrze zbudowany; drugi niski i szczupły, — lecz obaj uważali się za jednakowo silnych. Chcąc ostatecznie przekonać się, który z nich ma być uważany za silniejszego i wytrzymalszego, postanowili rywalizować o pierwszeństwo w biegu parówek z ruchomymi siedzeniami, cokolwiek mniejszymi od naszych, na przestrzeni 4000 metrów z prądem rzeki. Wyższy, dużo mniej mając o swej przewadze, ofiarował wspaniałomyślnie aż 500 metrów for swemu przeciwnikowi. Po godzinie 6-ej łódzie obu rywalów odbiły od przystani, kierując się w górę rzeki do startu. Kilka łodzi z ciekawymi kolegami udało się za nimi. Zaciekawieni niezmiernie wynikiem tego oryginalnego biegu, a także chcąc poznać bliższą okolicę miasta, wyruszyliśmy na półbaku pod sterem naczelnika przystani za innymi. Po przybyciu na start, znaleźliśmy się naprzeciwko jednej z najładniejszych miejscowości nadnarwiańskich, mianowicie, naprzeciwko wsi Kalnowa i Drozdowa, malowniczo położonych wśród zagajników u stóp prawego wyniosłego brzegu doliny nadnarwiańskiej. Ta ostatnia wieś należy do najstarszych osad w tej części kraju i słynie, obecnie z wyrobu dobrego piwa.

Korzystając z pogodnego wczesnego jeszcze wieczoru, udaliśmy się na lewy, również wyniosły, brzeg okolicy. Cudowny krajobraz rozpostarł się przed nami: jak okiem sięgnąć ciągnęła się 2-wiorstowej szerokości dolina, pokryta bujną, szmaragdowej barwy roślinnością; ciemna smuga lasów na przeciwnym wyniosłym brzegu stanowiła jej naturalną ramę; liczne wioski, rozrzucone na zboczach tej krawędzi dopełniały piękności widoku. A z za mgieł horyzontu, z cieniów puszczy Białowieskiej wpływała węzowymi splotami, kurcząc się i rozwijając w niezliczonych skrętach, Narew dumna, na zalaną złotymi promieniami słońca zieloną równinę. Pod naszymi zaściankami wznosił się wysoki kopiec, prawdopodobnie okop z czasów wojen szwedzkich, który lud tutejszy nazywa górą królowej Bony. Bona rzeczywiście posiadała w tych stronach kilka zamków, ofiarowanych jej przez króla po przyłączeniu Mazowsza do Korony w XVI w., czy jednak w tym miejscu, — o tym niema nic pewnego. W każdym razie nie była ona widocznie dobrą opiekunką okolicznego ludu, kiedy zachowała się pośród niego piosenka, dosadnie charakteryzująca tę królową:

„A to owa Bona
Zygmuntowa żona;
Zła kobieta nie potroszka.
Z piekła rodem Włoszka!”

Nieco opodal od tego okopu, bliżej miasta, wznosi się nieco niższe wzgórze, zwane Starą Łomżą albo Łomżycą. Tutaj według podania miało się wznosić pierwotnie miasto, które M. Kromer zaliczał wówczas do najznakomitszych, największych miast polskich. Dzisiaj nie z niego nie pozostało. Jako jedyny świadek świetnej przeszłości stoi dotąd na środku wzgórza, podobno z dawnych czasów, charakterystyczna rzeczywistość figura święta, a u stóp tegoż znajduje się niewielka wioszczyna jedyna w swoim rodzaju—bo zamieszкана wyłącznie przez żydów-rolników. Kilkanaście kóz, wałęsających się po wzgórzu, świadczyło naocznie o pochodzeniu mieszkańców.

Nasyciwszy wzrok wspaniałością widzianego krajobrazu, ruszyliśmy z powrotem ku łodziom.

Po chwili starterzy ustawili owych rywalizujących ze sobą, którzy na sygnał, podany przez wystrzał rewolwerowy, zawzięcie ruszyli naprzód. Za nimi podążyli pozostali. Po przybyciu na przystań, okazało się, że wyzywający zbliżył się do swego przeciwnika zaledwie o 100 metrów. Ożywiona dyskusja trwała dłuższy czas na temat powyższego zakładu i jego wyniku, poczym ruszyliśmy zbiorowo do miasta, zmrok już bowiem ciemnym całunem pokrył ziemię. Około godziny 10-ej wieczorem zebraliśmy się w obszernych pokojach klubu wioślarskiego, gdzie gościnni gospodarze, bardzo licznie zebrani, przyjęli nas ze starodawną gościnnością. Wśród wesolej, a chwilami zupełnie poważnej rozmowy, wśród serdecznych przemówień, przyjemnie upłynął czas do 3-ej rano.

Nazajutrz w towarzystwie kilku miejscowych wioślarzy udaliśmy się na zwiedzenie miasta. Wzmianki historyczne o jego założeniu są niepewne. Wiadomo tylko, że już przed 1000 rokiem za czasów Bolesława Chrobrego wznosił się tutaj kościół drewniany; obecny zaś, wystawiony na miejscu poprzedniego, który uległ pożarowi, pochodzi z XV wieku i posiada ciekawą pod względem struktury kaplicę N. M. P., oraz nagrobki starostów łomżyńskich z XVI i XVII w.; na zewnętrznych zaś murach jego tkwią jeszcze kule z czasów wojen szwedzkich.

Dzisiejsze miasto wznosi się na lewym brzegu doliny Narwi na wysokości 240 stóp nad poziomem morza i połączone jest dwiema szosowymi groblami i 2-ma mostami z przeciwnym, również wyniosłym brzegiem. Ulice są wąskie, krzywe i nie odznaczają się czystością,

wewnętrznych ogrodów również niema, a miejscem spacerów jest chodnik zachodniej strony czworokontnego rynku. Ruch handlowy jest względnie duży, chociaż przemysłu fabrycznego niema wcale. Z obecnych gmachów zasługują na baczniejszą uwagę ze względu na rozmiar i strukturę gmach Kasy Przemysłowców, Tow. Kr. Ziemskiego, Odd. Banku Państwa i gimnazjum męskiego.

Popołudniu tegoż dnia byliśmy świadkami przejazdu przez Łomżę samochodów, biorących udział w głośnym wyścigu z Petersburga do Moskwy przez Warszawę. Pierwszy samochód ukazał się kwadrans po 4-ej, został owacyjnie powitany przez tłumnie zebranych mieszkańców miasta. Dzięki uprzejmości towarzyszących nam kolegów, mieliśmy możność oglądania przejazdu przeszło 20 samochodów rozmaitego typu z balkonu 1-go piętra miejscowego polskiego kinematografu. Zatrzymywani serdecznie przez gościnnych gospodarzy, postanowiliśmy przed wieczorem rozpocząć właściwą swą wycieczkę, i zaraz po przejeździe samochodów, udaliśmy się w licznym gronie na przystań. Z powodu dość silnego zachodniego wiatru, zastaliśmy Narwę wzburzoną: ciemna zwykle jej woda była teraz prawie czarna, gniewna fala zalewała rozpaczliwie piaszczysty brzeg; krzykliwe czajki, odbijały się jaskrawo od ciemnej powierzchni rzeki swym białym upierzeniem.

Nie zwracając uwagi na zrywający się wiatr, po serdecznym pożegnaniu z bracią wioślarską, przy głośnie: „Czołem!” odbiliśmy od przystani łomżyńskiej o godzinie 5-ej min. 40 wieczorem pod sterem Z. Błędowskiego, a na wiośle z Z. Jasińskim i Piotrowskim. Uprzejmy naczelnik przystani z 4-ma dzielnymi druhami torował nam drogę wśród przepływających licznych pasm tratw.

Zaledwie mineliśmy most i duży zakręt rzeki, wyglądająca dotąd na bardzo spokojną, Narwę ukazała się nam w całej swej wspaniałości i grozie. Wskutek wiejącego od kilku godzin wiatru powierzchnia jej ogromnie się wzburzyła: całą szerokością rzeki szły na nasze spotkanie charakterystyczne wysokie fale, zupełnie niepodobne do fal wiślanych krótkich, wąskich i z białymi zwykle grzbietami. Fale wzburzonej Narwi miały więcej podobieństwa do fal morskich: były długie, szerokie i bardzo głębokie a mocno obalastowaną naszą łódź podnosiły jak piórko na swych potężnych grzbietach i trzymały prawie na miejscu. Wspaniale wyglądała Narwa — w swym bezsilnym gniewie, chciała jakoby zatrzeć zbyt skromne wrażenie, jakie pierwotnie na nas wywarła.

Z pewną obawą nawet posuwaliśmy się powoli wśród ciemnych fal rozkołysanej rzeki. Łomżyńska łódź wyprzedziła nas daleko i z poza wysokich fal, jak czajki, bielily się koszulki wiosłarzy. Od następnego zakrętu łódź ich zawróciła i szybko zaczęliśmy zbliżać się ku sobie. Po upływie kilku minut zrównaliśmy się ze sobą. Po raz ostatni uścisnęliśmy sobie dłonie, wzajemne „Czołem” rozległo się wśród plusku fal i łodzie ruszyły, każda w swoją dal..

Pod wrażeniem ostatnich chwil płynęliśmy jakiś czas w milczeniu, mało zwracając uwagi na przesuwający się przed nami krajobraz. Chcąc jeszcze raz ujrzeć oddalającą się łódź łomżyńską, zwróciliśmy wzrok poza siebie i mimowoli zdumieni zostaliśmy cudownym stąd widokiem Łomży. W odległości 3—4 wiorst amfiteatralnie piętrzyły się szeregi domów, ozdobionych promieniami zachodzącego słońca; różnokolorowe dachy ich, błyszcząc, tworzyły jakby jednolite, barwne zwierciadło, nad tym wszystkim dumnie wznosiły swe lśniące krzyże wieżycy kościelne. Powoli cały ten prześliczny widok zasłaniać zaczęły powstałe z łąk opary, które, wznosząc się coraz wyżej, zdawały się unosić w przestworza całe miasto.

Tymczasem wyniosłe krawędzie doliny znacznie się oddaliły, rozszerzając na chwilę widnokrąg, lecz wkrótce zato właściwe brzegi rzeki tak się podniosły, że zasłoniły zupełnie widok na dolinę, i oprócz błękitu nie więcej widzieć nie mogliśmy

A kopryśnia Narew płynęła tak kręto, tworzyła miejscami tak prawidłowe, ogromne łuki, że miało się wrażenie, jakbyśmy kołowali na jednym miejscu. Z lewego brzegu załatywał nas duszący aromat świeżo skoszonego siana, z prawego zaś, zmniejszający się co chwila powiew wiatru, przynosił orzeźwiający zapach żywicy z pobliskich lasów. Brzegiem rzeki wracali opaleni i znużeni kosiarze—dziwnie błyszczwały ich kosy w ostatnich promieniach zachodzącego słońca; zdala dochodził do nas ryk bydła i nawoływania pastuchów; w nadbrzeżnych trawach i zaroślach odzywać się zaczęły głosy nocnych ptaków; całe chmury dzikich kaczek przelatywały ponad rzeką, powierzchnia wody, poprzednio wzburzona, wypogodziła się zupełnie i ozłocona purpurowym odbłaskiem tarczy słonecznej, wyglądała jak nieruchoma, lśniąca tafla zwierciadłana; łódź nasza pozostawiała długą srebrną smugę.

Wyruszając znacznie przed zachodem słońca, myśleliśmy jeszcze za dnia dotrzeć do osady Nowogród, znajdującej się w odległości 2-ech mil drogą lądową od Łomży; tymczasem rzeką, wskutek ciągłych zakrętów, odległość okazała się prawie 3 razy większą. Płynęliśmy już koło 3-ech godzin, a miasteczka nie było widać. Wkrótce pogasły wieczorne zorze, i ciemna gwiazdzista noc okryła rzekę i ziemię całą czarnym całunem.

Z. Błędowski.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Teatr amatorski w Łomży.*)

Teatr amatorski na prowincji odgrywał i odgrywa ważną rolę nie tylko, jako środek do materialnego podtrzymywania najrozmaitszych towarzystw i celów dobroczynnych, ale również, jako czynnik skupiający ludzi, ogniskujący życie towarzyskie. Na prowincji, która stałych teatrów nie posiada, przedstawienia amatorskie przy dobrych siłach wykonawczych, dobrej organizacji i dobrym wyborze sztuk mogą do pewnego stopnia zastąpić brak teatru, posiadającego siły zawodowe. Łomża w swej tradycji ma świetne czasy teatru amatorskiego, te jednak, niestety, należą do przeszłości. W

ostatnich latach artystyczny poziom przedstawień amatorskich znacznie się obniżył i nie nie wróży, żeby te dawne, świetne czasy rychło wróciły. Starzy amatorzy usunęli się od tej pracy zupełnie, lub też rzadki w niej udział przyjmują, a brak młodych, wyrobionych sił daje się dotkliwie odczuwać. W przyszłości może zastanowimy się nad przyczynami tego upadku, obecnie chcemy pomówić o przeszłości teatru amatorskiego w Łomży i jego świetnej dobie rozwojowej.

Brak miejsca i odpowiednich ma-

*) Artykuł niniejszy przedrukowujemy z kalendarza łomżyńskiego za rok 1903-ci.

terjałów nie pozwala nam na obszerniejsze traktowanie tego przedmiotu, to też szknie niniejszy będzie tylko szeregiem wspomnień, żyjących jeszcze w pamięci starszych mieszkańców Łomży.

Przed założeniem w. r. 1895 obecnie istniejącego Tow. „Latni” teatr amatorski nie miał urzędowej organizacji. Czyniono wprawdzie starania o zatwierdzenie odpowiedniego statutu, ale bezskutecznie. Narady nad wyborem sztuk, obsadą ról, wreszcie pierwsze t. z. czytane próby, zazwyczaj odbywały się w gościnnych domach opiekunów popisów amatorskich na cele publiczne; dalsze próby i widowiska do roku 1867 odbywały się w lokalu resursy miejskiej, po roku zaś 1867 w teatrze, który w tym właśnie czasie urządzony został w budynku, w jakim po dziś dzień się mieści.

Wspomnienia o teatrze amatorskim w Łomży sięgają 1849 r., w którym na zapoczątkowanie Patrona przy ówczesnym Trybunale, późniejszego Notarjusza, Maksymiljana Sankowskiego, grano, tłumaczoną z francuskiego, komedję p. t. „Szpada mego ojca”. W szeregu przedstawień w owym czasie, dawano między innymi z dzieł scenicznych oryginalnych: „Damy i hazardy”, „Ślaby panieński”, „Odludków i poetę” — Fredry, „Doktora medycyny” — Korzeniowskiego, z tłumaczonych: „Dwa pojedynki”, „Antoni i Antosia” etc. Oprócz wspomnianego patrona Sankowskiego wyróżnili się rzeczywistym talentem wybitniejsi później w sądownictwie zajmujący stanowiska, a wówczas młodzi urzędnicy w miejscowych instytucjach sądowych, dziś wszyscy już nieżyjący: Wałęcki i Zaborowski—późniejsi: Prezes Trybunału Sobierański, ostatnio notarjusz w Warszawie, Józef Małowieski, w wiele lat później prezes Dyrekcji Szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Łomży, a z obywateli okolicznych: Kajetan Kotowski, dziedzie dóbr Dobrzyjałowa i inni; z kobiet: Doktorowa Wojciechowska, ze zmarłą

przedwecześnie córką Aleksandrą W., panną Marją Hołownią, później zamężną Karasińską, właścicielka dóbr Osobne, patronowa Mrozowska, panny Sankowskie, córki naczelnika powiatu etc. I dziś jeszcze wśród najdawniejszych mieszkańców Łomży żyje wspomnienie Wałęckiego, jako wybornego Rotmistrza w „Damach i hazarach” i furmana z „Antoniego i Antosi”, oraz Rotowskiego, jako niezrównanego Odladka w „Odladkach i pocię”, kapelana w „Damach i hazarach” i Marszałka w „Doktorze medycyny”.

Najświetniejszą epoką naszego teatru amatorskiego były czasy od r. 1870 do 1890. Amatorom, którzy w tej właśnie epoce talenty swoje, pracę, czas i dobre chęci składali na ołtarzu sztuki, poświęcić należy parę słów pamięci, tem więcej, że wielu właśnie z nich należało do tych wybitnych sił artystycznych, które teatrowi zjednały uznanie i rozgłos. W pierwszym rzędzie wspomnimy o ś. p. M. Sankowskim i jego małżonce Justynie z Tomaszewskich, także już nieżyjącej. Oboje szczerze miłowali sztukę i scenę i wysoce byli utalentowani: on, doskonały wrolach charakterystycznych i poważnych, pełen zapału, swady, naturalny zawsze, tworzył kreacje świetne z umiarem i poczuciem, godnymi prawdziwego artysty; ona—jako amantka, obdarzona od natury nie tylko wielce urodziwą postacią, ale i niezmiernie sympatycznym głosem, pozwalającym na występy nawet w modnych wówczas wodewilach, równem z małżonkiem swoim cieszyła się uznaniem. Jednocześnie świecił znakomitą grą, przedwecześnie zmarły Ludwik Toek, człowiek niezmiernie dobry i dobroczynny, jedna z najsympatyczniejszych i najpopularniejszych osobistości w mieście. Obdarzony przeździwnym humorem i dowcipem, na scenie był artystą nieporównanym; rodzajem jego były role komiczne, a wszelkie przezeń wykonywane kreacje zawsze homeryczny śmiech budziły w widzach.

Trzej bracia Śmiarowscy—p. p. Józef

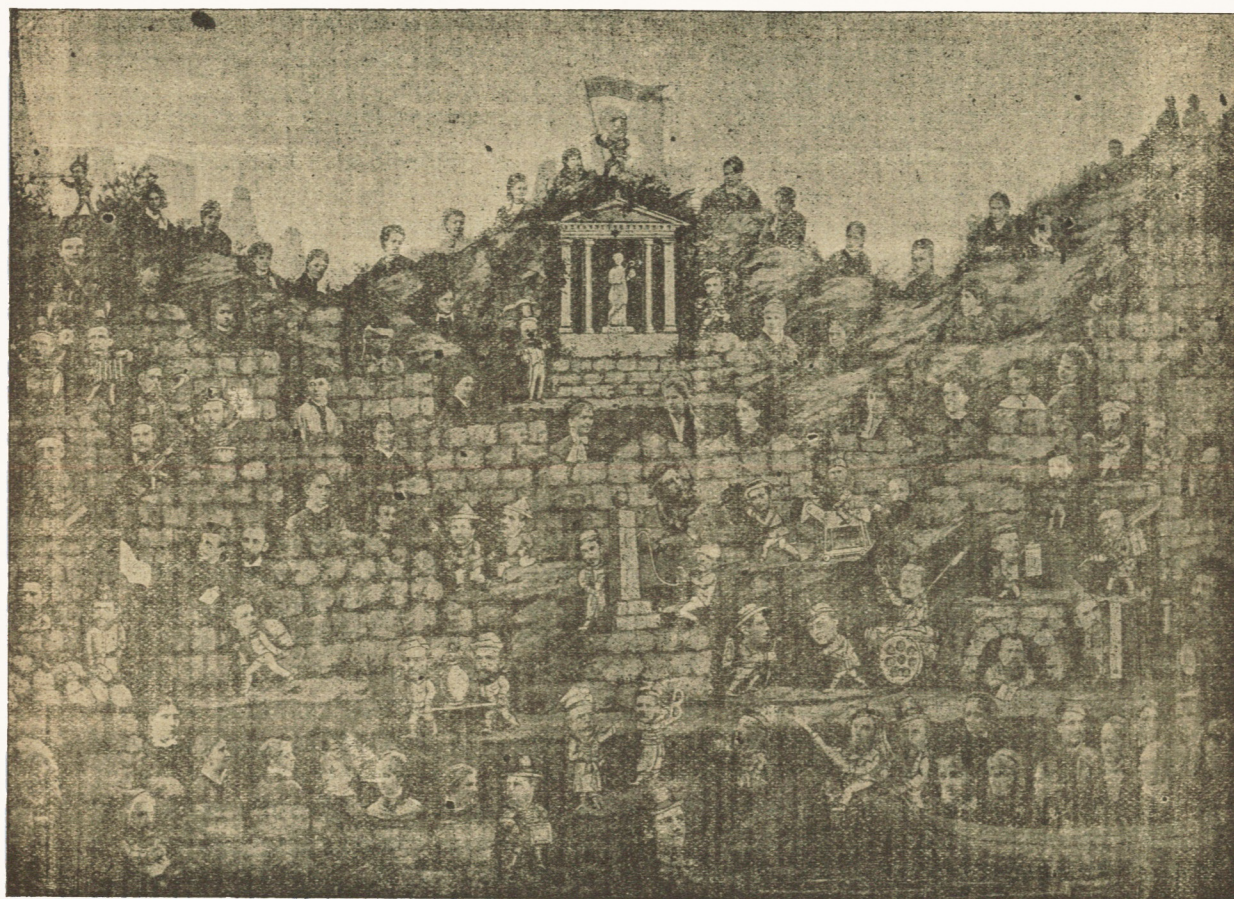
zefat, Stanisław i Alfred, wymienioną trójkę wspomagali dzielnie: pierwszy w rolach przeważnie charakterystycznych i salonowych, drugi poważnie komiecznych, a trzeci lekkich amantów. Któż z nas nie ma w pamięci wspaniałej, a tak sympatycznej postaci Cześnika z „Zemsty za mur graniczny“ odtworzonej przez ś. p. Józefata Śm. z prawdziwie-artystycznym odczuciem, z niezmierną naturalnością i swobodą. Doskonałą była kreacja kapelana (p. Stanisław) z kom. „Damy i huzary“, a bardziej jeszcze Mentora (p. Alfred), ze znanej komedji Fredry syna. Ta druga trójka amatorów nie mniej od pierwszej miłowała sztukę i duszą całą jej się addawała, nie mniejsze też, niż pierwsza, położyła zasługi dla sceny amatorskiej.

Mówiąc o rolach amantów, mimo że to czasy zamierchłe, godzi się wspomnieć Władysława Wagę (1858—1862), znanego i na polu literackim, przedwcześnie zgasłego poetę, syna zastążonego autora „Flory Polskiej“, tudzież Tytusa Wojciechowskiego. W późniejszych czasach jako amant, występował na scenie z wielkim powodzeniem adwokat, Konrad Gawroński, władający, obok ujmującej powierzchowności, dźwięcznym niezmiernie i w dobrej szkole wykształconym głosem tenorowym. Równie miłą pozostawili pamięć znana już poprzednio artystka niegdyś teatru krakowskiego, Holtzmanowa, zamężna Labecka, p. Leontyna Trzeszczkowska, a nadewszystko dwie urocze i utalentowane wielce jej córki: Marja, jako amantka, i Julja, jako śpiewaczka, obdarzona pięknym o szerokiej skali głosem, znana potem z występów koncertowych w kraju i za granicą, oraz wyborna w naiwnych rolach p. Alfredowa Śmiarowska.

Równocześnie, lub nieco później (do r. 1891), chlubny udział w teatrze amatorskim przyjmowali: p.p. Sierpińscy (rodzice p. Siemaszkowej), Rawińscy, panie: Leonja Macheżyńska (później p. Henry-

kowa Górską), J. Poźniak, Julja z Szumińskich Pawłowska, Puchalska, Hamulecka, Budzyńska, Sadowska, J. Dołęgowska, L. Łękowska, A. Łabęcka, Hohendorf, J. Jabłońska, Krakowska, W. Głębocka, K. Skowrońska; panowie: Przemysław Januszewski, Stanisław Danin, Władysław Danin, E. Pławski, Kowalewski, St. Bielak, Henryk Górski, L. Augustowicz, A. Chrystowski, Władysław Pawłowski, A. Cieszewski, A. Rogiński, A. Galiński, A. Bronikowski, St. Kureyasz, K. Bzura, N. Sokołowski i wielu innych. Pierwsze kroki na deskach teatralnych stawiała w Łomży, w teatrze amatorskim, ceniona dziś powszechnie, wielkiej miary i ogromnego talentu artystka, p. Siemaszkowa, wówczas młodzianka p-na Wanda Sierpińska (w r. 1887^{12/6} deklamowała „Legiendę pierwszej miłości“ Asnyka i „Jagodę“ Lenartowicza i w tym że jeszcze roku występowała w sztuce „Pożar w Klasztorze“.) Przy udziale amatorów koncertowała też parokrotnie w Łomży, na cele dobroczynne, znana śpiewaczka łomżynianka, pani Stromfeld-Klamżyńska.

Mamy właśnie przed sobą ułożoną w roku 1881 przez ś. p. Ludwika Tocka humorystyczną fotografię zbiorową amatorów, którzy przyjmowali udział w występach scenicznych, oraz opiekunów teatru amatorskiego, poczynawszy od r. 1849, a żyjących jeszcze w r. 1881. Tło stanowią skały, nad niemi, po środku, góruje świątynia Melpomeny. Z po za tych skał, amfiteatralnie, ku świątyni, wychylają się jedna za drugą podobizny amatorów. Na pierwszym planie, nad samym szczytem świątyni, widnieje postać najstarszego amatora ś. p. M. Sankowskiego: trzyma on w ręku wysoko podniesiony sztandar sztuki, któremu stale tak długo i wiernie służył, z napisem 1849—1881. Po obu stronach—podobizny dwóch protektorek teatru, po prawej—najdawniejszej ś. p. J. Wojciechowskiej, po lewej—p. Jadwigi Śmiarowskiej. Na samym dole, z prawej strony,



twórca tej pamiątkowej grapy umieścił swoją podobiznę, równie jak inne, w karykaturalnej postaci z katarynką u boku. Dalej widzimy tu podobizny p.p. Sobolewskiej, Openheimowej, Górskiej, Nicmirowskiej, Niewiadomskiej, Janaszewskiej, Heleny Danin, B. Edukiewiczowej, tudzież w strojach charakterystycznych: pp. Henryka Górskiego — w stroju krakowskim, Władysława Boguckiego i A. Edukiewicza wraz z członkami kapeli teatru amatorskiego, w kostjumach węgierskich, Zdzisława Redla w uniformie huzarskim, Edmunda Caberta, Przemysława Janaszewskiego, przebranego w strój flisaka, Józefata Śmiarowskiego, jako Cześnika, i Marjana Śmiarowskiego w mundurze straży ogniowej ochotniczej (pod ten czas p. Śmiarowski był prezesem rady straży), z chorągwią tej że

straży, pilnącego kasy teatralnej, przy której widnieją nagromadzone worki, pełne uzbieranych z przedstawień pieniędzy, z napisami: «Na dobroczynność», «Na ubogich», «Na pogorzelców», «Dla straży ogniowej», «Na kościół», «Dla szlżaków», «Dla uczącej się młodzieży», «Na wpisy dla uczniów» i t. p. Napisy powyższe najwymowniej świadczą dla jakich pożytecznych celów służył teatr, ilość zaś owych worków przekonywa o dobrych chęciach i nie małej pracy amatorów, ponieważ nawet budzi podziw i cześć dla nich.

Dorobek ten i wogóle zadanie, cele teatru amatorskiego, zasługi amatorów, oraz opiekunów teatru secharakteryzował nader udatnie mecenas Aleksander Chrystowski, jeden z najbardziej utalentowanych amatorów późniejszej doby (1884)

w rymowanym przemówieniu na cześć ś. p. M. Sankowskiego z okazji 40-to letniej rocznicy jego działalności na scenie amatorskiej. Po przedstawieniu, danym w d. 12 lutego 1888 r., na którym przedstawiano znaną powszechnie komedję Fredry „Damy i huzary“, przed spuszczeniem kurtyny, wobec zgromadzonych na scenie amatorów, p. Chrystowski, występujący w roli Poręcznika, w te pełne treści, a piękne formą słowa przyjęte przez publiczność długo niemilknięcymi oklaskami, przemówił do Majora — jubila:

„Słyszysz, słyszysz, Majorze? I cóż powiesz na to?
Ten grzmot—czyż nienajlepszą Twych trudów zapłatą?
A nie wielu wie pewno w zebraniu tem sporem,
Że przed czterdziestu laty Tyś był już Majorem.
I przed czterdziestu laty, jako na żołnierza
Przystało, bawiąc damy—pałiłeś z moździerza!
„Damy, siostry!“ dla Boga!.... i gdzież się podziały
Owe minionych czasów zwiędłe ideały,
Co Ci huzarów Twoich na głowę potłukły?
I gdzież ów dziarski rotmistrz i porucznik smukły,
Co wówczas, jak my dzisiaj, własne chronić głowy—
Szli w rozsypkę za pierwszym znakiem Orgonowej?
Niema ich koło Ciebie Brak i kapelana,
Remby z Grzesiem—i służba damska pozmieniana,
Wszystko inne.... Tyś został! ten sam od lat wiele,
Niosąc bliźnim daninę z pracy i wesela:
Sam jeden z pośród licznych towarzyszków grona,
Jak sztyldwach, broń swą dźwigasz, choć słabną ramiona;
Zawsze gotów do boju, a zawsze tak żwawy,
Jak młodzian w przeddzień pierwszej z kochanką zabawy.

O! bo sztuka kochanką była Ci prawdziwą.
Zespoliło nas wzajem miłości ogniwo,
Aby łącznemi siły—od blisko pół wieku
Nieść wsparcie biednej braci, co na pewne czeka!
I któżby się tu Twoim ogłosił rywalem?
Kto mógłby, jak Ty, sceny zwać się Metuzalem?
Równi Tobie zapalem, swadą wojowniczą—
Dzielny Remba z Rotmistrzem—lat służby mniej liczą,
A choć obaj w szlachetnej posiwiali walce,
Choć obaj w swoim fachu niełada bywalce,
Tobie palmę pierwszeństwa śmiało oddać mogę,
Bo insza iść po drodze—insza znaleźć drogę.....
Więc cześć Ci, zacny starcze! obyś długie lata
Służył Muzie nadobnej, na podziw dla świata!

I jeżeli ktokolwiek z dawnych towarzyszy
Twoich te słowa moje w tej sali usłyszy,

Cześć im także! bo oni, za Twoim przewodem,
Miłość sztuki wznieśli w pokoleniu młodem,
—Bo oni nam wskazali, wspólnym łączni celem,
Jak nawet wśród zabawy—być cobywatelem!
I zmarłym cześć niech będzie! I tym, co w ukryciu,
Nad poklask cichą pracę ukochawszy w życiu,
Za kulisami rządu sprawiają nie łatwe,
Jak mistrze, rozpląsaną pilnujący działwę;
Cześć im podwójna za to, gdyż dla nich z tej sprawy
Jaknajwięcej mozołów—jaknajmniej zabawy!

Jest gmach obszerny w mieście, gdzie ludzkość cierpiąca
Znajduje dzielną pomoc od chorób tysiąca;
Jest inny—kiedy starość i nędza prawdziwa
Po nawałnicach życia snadnie odpoczywa;
Pierwszy zwie się szpitalem, przytułkiem zwą drugi.
Jest w gimnazjum miejscowem kwitów poczet długi,
O popłaconych wpisach świadczący jaskrawie;
Jest stypendjum dla młodych muzyków w Warszawie;
Któż nie zna naszej straży, tej dzielnej drużyny,
Która ratunek bliźnich za cel ma jedyny,
I zbrojna w miłość bratnią, co za puklerz stanie,
Idzie w ogień tak dziarsko, jak my na śniadanie..
Majorze! ktoś to stworzył swą pracą wytrwałą?
Majorze! Wszak to wszystko z teatru powstało!
A choćby potem innej doznało opieki,
Że w teatrze poczęte, nie zapomną wieki!

—Więc niech żyje nasz teatr! Niech żyje przez lata
Dopóki serce w piersi zapalem kołata!
Dopóki serce w piersi miłością uderza.....
Grzesiu, dziś nasze święto! Wypalić z Moździerza“.

Po roku 1890, a więc w parę lat po obchodzie 40-to letniego jubileusza, zaczynają się już mniej świetne czasy dla teatru amatorskiego. Spotykamy i w tej epoce wiele równie dobrych chęci, ale dużo mniej talentu i zapалу. Młodsza gien-racja stanowczo nie dorównywa poprzednikom. Ze śmiercią ś. p. Tocka, Sankowskich, Gawrońskiego, J. Śmiarowskiego, H. Górskiego; po wyjeździe z Łomży takich amatorów, jak pp. Sierpińscy, panny Trzeczczkowskie, pp. Alfredostwo Śmiarowscy, pp. Pawłowscy, gdy z niepowstrzymanym biegiem czasu niegdyś młodzi i dzielni miłośnicy sceny „w szlachetnej posiwiali walce“,—coraz trudniej przychodziło organizowanie widowisk teatralnych. To też stawały się one coraz rzadszemi i nosiły inny o wiele charakter.

LISTY DO REDAKCJI.

Z Łomży.

W 1907 roku, proboszczem parafii łomżyńskiej był ks. Prałat Błażewicz. Mieszkał w Sejnach, gdyż spełniał jednocześnie obowiązki regensa seminarjum tamtejszego. Mieszkańcy Łomży życzyli sobie mieć Proboszcza w Łomży. Ks. Prałat Błażewicz na wyrażone mu życzenia chętnie przystał — lecz zwrócił uwagę na brak odpowiedniego mieszkania, którego istotnie nie było. Dozór kościelny w osobach prezydenta p. Maciejewskiego, rejenta p. Korolca, obywatela miejskiego p. Kotnarowskiego i zastępcy proboszcza ks. Kołomyjskiego, zaprosił inżyniera p. Tittenbruna do sporządzenia projektu budowy. Następnie wezwani zostali miejscowi przedsiębiorcy, którzy złożyli odpowiednie oferty. Ponieważ zadeklarowałem najniższą sumę 7000 rb., więc utrzymałem się przy budowie domu. W czasie budowy pieniądze wypłacał ratami zastępca proboszcza ks. Kołomyjski; po ukończeniu budowy pozostało jeszcze do uregulowania 700 rb. W tym czasie nastąpiła zmiana na probostwie. Miejsce ks. Kołomyjskiego zajął ks. Wojsz, który oświadczył, że pieniędzy nie ma i że należy zwrócić się w tej sprawie do pana prezydenta miasta, jako prezesa Dozoru Kościelnego. Pan Prezydent powiedział mi, że pieniędzy niema, a składek nie można zbierać, gdyż budowa rozpoczęta była bez należytej uchwały.

Upłynęło pięć lat, a należnej mi sumy odebrać nie mogę, pomimo, że na budowie plebanji, przedstawiającej wartość około dziesięciu tysięcy rubli, straciłem. Niech Sz. Czytelnicy osądzą sami, czy do przedsiębiorcy należy dbanie o uchwały parafialne lub zbieranie zaległych składek? Czy Dozór Kościelny i ks. Proboszcz powinni byli do tego dopuścić? Czy mogą żądać mojej krzywdy?

Przystępowałem do budowy plebanji z zupełnym zaufaniem. Zrobiłem największe ustępstwo w nadziei, że umówioną sumę otrzymam w porę bez kwestji — tak mnie upewniał ks. Kołomyjski, — a dziś nic mi nie pozostało jak wystąpić z procesem sądowym przeciwko Dozorowi Kościelnemu.

Franciszek Jakubowski.

Z Tykocina.

W 47 numerze „Wspólnej Pracy“ umieszczono dwie korespondencje o choince w Tykocinie. Ponieważ obie mijają się z prawdą

i ublizają miejscowemu duchowieństwu, szczególnie księdzu proboszczowi Sadowskiemu, dlatego uważam za swój obowiązek napisać kilka słów sprostowania.

Na początku pierwszej korespondencji p. J. B. pisze, że „o bojkotowaniu choinki nie śniło się jeszcze ani naszym przodkom, a może i potomkom się nie przyśni“. Być może, że w owym zdaniu w formie aksjomatu, z powagą iście profesorską wypowiedzianem, mieści się wielka mądrość, dziwna jednak rzecz, że ten właśnie sen o bojkotowaniu choinki „strażackiej“ przyśnił się p. J. B. i jak jaka zmora do tego stopnia go prześladowuje, że postanowił wreszcie wyjawic senne swe majaczenia szerszemu ogółowi.

Postaram się względem p. J. B. spełnić rolę wróżki.

Rzecz się miała tak.

Miejscowy lekarz p. Józef Baruch, izraelita, w celu zdobycia popularności wśród katolickiej ludności, oświadczył wobec księży, że chce urządzać choinkę i ma zamiar uczyć katolickie dzieci kolend. Na razie księża nic mu na to nie powiedzieli, ponieważ myśleli że p. Baruch, jako człek pełen „kultury i taktu“ wie, że arcy-niekulturalną i wielce nietaktyczną jest rzeczą wkraczać do cudzego zakresu działalności i że, nie będąc „księdzem, nie zechce ubierać się w ornat“. Gdy jednak p. Baruch zabrał się do rzeczy serio, wówczas miejscowy ksiądz proboszcz Sadowski, tłumacząc parafjanom obrzędy świąteczne, po wyjaśnieniu, że choinka i kolendy należą do rzeczy, związanych z uroczystościami katolickimi, zrobił następującą wzmiankę: „dowiaduję się, że nawet inowiercy noszą się z zamiarem urządzenia choinki dla dzieci katolickich. Jak macie wobec tego się zachować sami to doskonale wiecie, to tylko dodam, że smutnych doczekaliśmy się czasów, kiedy izraelici biorą się uczyć nasze dzieci kolend, a może i katechizmu?“

Rzecz prosta, że po uderzeniu w stół odezwały się nożyce. — P. Baruch, widząc że jego plany, na szeroką skalę założone, powoli rozchwiejają się i że traci grunt pod nogami, chwycił się, jak ów tonący, słomki i z owej ogólnie tykocińskiej choinki uczynił wyłączenie strażacką. Ten manewr czysto zewnętrzny zamydlił nie jednemu oczy, lecz w oczach duchowieństwa poinformowanego ze źródła pierwszorzędnego, bo z ust samego p.

Barucha, owa choinka pozostała nadal „inowierczą“. Jeżeli bowiem straż ogniowa, złożona z katolików, odczuwała potrzebę urządzenia choinki, mogła przecie polecić całą tę sprawę komukolwiek bądź z pośród siebie, nie zaś inowiercy, a w ten sposób uniknęłyby uwłaczania tak drogim sercu każdego polaka-katolika tradycjom.

Gdy więc drugi korespondent tykociński, ukryty pod pseudonimem, dziwi się, stojąc za węglem, dlaczego to księża nie pozwolili „katolickim dzieciom“ iść na ową choinkę, to mu wytłumaczę — dlatego, że urządził ją „niekatolik“. Fałszywe zatem wieści rozpuscita p. Ludomir, gdy powiada, że duchowieństwo bojkotuje straż ogniową. Duchowieństwo nie tylko nie bojkotuje tak pożytecznej instytucji, lecz owszem życzy tykocińskiej straży ogniowej długich lat, bo jest to dziecko wypieszczane rękami właśnie księży — założycielem jej był ks. Brzostowski, a ks. Sławinos zebrał około 1000 rb. na urządzenie orkiestry i sprowadził kapelmistrza fachowca, obecny ks. probosz Sadowski przez trzy lata był jej prezesem i, chociaż jednogłośnie obrano go na następne trzechlecie, ustąpił z przyczyn od siebie niezależnych; inni księża popierali ją swoimi datkami. Jeżeli zaś dziś duchowieństwo trzyma się nieco dalej od straży, to jedynie ze względu na jednostki, które zaciągnęły się do instytucji społecznej zdaje się jedynie po to, by gasić pragnienie przy butelce, nie zaś powstałe pożary, co wprost ubliża samej idei bezpieczeństwa publicznego. To samo uczyniły i świeckie jednostki, szanujące swój honor.

Zdaje się, że wyjaśniłem dostatecznie. Jeżeli więc p. J. B. w całej tej sprawie chce koniecznie widzieć bojkot, to należałoby mu zatytułować swą korespondencję z Tykocina nie „bojkotem choinki strażackiej“, lecz owym bojkotem, który stał się dziś aktualnym i który sam p. J. B. nazywa „racjonalnym“, a wówczas miałby przynajmniej pozory prawdy, bo naogół duchowieństwo tykocińskie, z ks. Sadowskim na czele, nie ma żadnych intencji bojkotowniczych względem ludzi sumiennie wypełniających swe obowiązki, natomiast pod żadnym względem nie pozwoli „dmuchać sobie w kaszę“.

Dziwi mię bardzo, że p. J. B., podając korespondencję z Tykocina, zachowuje się jak gdyby dopiero co spadł z księżycy lub innej wielce oddalonej planety i prawi prelekcję o kulturze człowiekowi, który bezwątpienia ze wszystkich mieszkańców Tykocina najwięcej położył zasług na polu krzewienia

teższej kultury. Nie mówiąc już o poprzednich pracach ks. Sadowskiego, wspomnę tylko o tych, których dokonał w ciągu ostatnich 6 lat swego pobytu w Tykocinie.

1) Przez założenie kasy pożyczkowo-oszczędnościowej wyzwolił lud polski z jarzma lłchwy, wskazał drogę ku odrodzeniu ekonomicznemu i stworzył potężne narzędzie do walki z wrogami żywiołami. Roczny obrót tej kasy przewyższa dziś 250,000 rb.;

2) przez założenie herbaciarni wskazał parafjanom ścieżynę trzeźwości i podkreślił potrzebę walki z potężnym wrogiem ludzkości — alkoholizmem;

3) przez odnowienie kościoła, które polegało na odszukaniu i odmyciu dawnych fresków, wykazał wielką znajomość w ocenianiu prawdziwej sztuki — nie pognął się za błyskotkami nowoczesnymi, wolał odgrzebać majestatyczne linje Baroc'a;

4) przez sprowadzenie lampy żarowej o sile 700 świec dał dowód ojcowskiej swej pieczołowitości o wygodę parafjan;

5) przez urządzenie zegara wieżowego, wykazał, że nie obcem mu jest dobro publiczne;

6) przez założenie biblioteki podkreślił potrzebę samokształcenia;

7) przez założenie T-wa wspierania ubogich, dał dowód pamięci o nędzy;

8) przez założenie Kółka rolniczego przyszedł z pomocą rolnikowi. Za jego też wpływem i staraniem dwie wielkie wioski zkolonizowały się. Ile przy tem miał nieprzyjemności i trudu niechaj powiedzą ci, którzy dziś już się przenoszą na swe działki.

Oprócz wyżej wymienionych, ks. Sadowski dokonał wiele innych dzieł, nie mniej pożytecznych i koniecznych. W obecnej chwili ks. Probosz przygotowuje się do wybudowania sali z estradą teatralną, elewatora zbożowego i t. p.

Wobec tych prac społeczno-kulturalnych radziłbym p. J. B. ową chusteczkę, którą dał dzieciakowi do utarcia nosa, schować do własnej kieszeni i zaniechać prawienia morałów.

Czytając korespondencję p. Ludomira Tykocińskiego, otrzymuje się wrażenie, jakoby owa choinka, urządzona przez p. Barucha, była czemś epokowym, czemś, co nadało nowy kierunek w życiu tykocińskich mieszkańców — dotychczas napróżno wyglądały blade twarzyczki z wilgotnych i ciemnych suteryn (których w Tykocinie, zdaje się, niema), — księża ze stoicką obojętnością na to wszystko patrzyli i nic nie robili, a najbardziej o-

bojętym był ks. proboszcz Sadowski; dopiero gdy działwa dostała szczoteczkę do zębów i chusteczkę do nosa wszystko się zmieniło! Nie, Ludomirze kochany, nie takim tykocińskie duchowieństwo jest gnuśnem, jak je czytelnikom „Wspólnej Pracy“ przedstawiasz. Myślą księży i o błędnych twarzyczkach. Ks. Sadowski ma zamiar założenia dla dzieci ochronki i na ten cel odłożył już kilkadziesiąt rubli i stargował plac, ale że nie od razu Kraków zbudowany, bo z pustego i Salomon nie nalewał, dlatego też do czasu działwie katolickiej w dalszym ciągu musi służyć rękaw nim się nauczy w przyszłej ochronie władać bardziej kulturalnemi narzędziami, a jak się zbiorą dostateczne środki, wówczas powstanie rzecz nieco trwalsza od choinki, która się kończy ze zgaśnięciem ostatniej świeczki.

Mgr. Th. ks. Henryk Betto.

Dopisek Redakcji. Otrzymaliśmy list od p. „Ludomira Tykocińskiego“, w którym pisze, że dowiedział się o wystaniu niniejszej korespondencji i prosi o kopję takowej, aby dać jednocześnie wyjaśnienia Nadmieniu przytym, że Straż Ogniowa na zebraniu ogólnem wyraziła prezesowi p. Baruchowi wdzięczność za urządzenie „Choinki“. Ponieważ Redakcja, przyjętym zwyczajem, rękopisów przed wydrukowaniem nie ujawnia, więc i w danym wypadku nie mogła uwzględnić powyższej prośby, chętnie jednak umieści odpowiedź p. „Ludomira Tykocińskiego“, o ile zostanie nadesłana, w najbliższym numerze.

Z Makowa.

W dniu 1-m Lutego r. b. w Makowie Łomżyńskim, na korzyść „Lutni“ amatorzy odegrali komedję w 4 aktach „Hajduczek“, przez Popławskiego.

Wiadomo, że tylko zbiorowa praca może być owocną,—to też staraniem całego zespołu amatorów zdobyto przesliczne kostjomy, jakimi mógłby się poszczycić niejeden stały teatr. — Gra wypadła świetnie. — Zagłoba (p. Klimaszewski) utrzymał się w roli od początku do końca na wysokości zadania—humor, dowcip, głos nie zdradzały go ani na chwilę. Michał (p. Burdziński) rolę wykonał znakomicie—znać było szczere przejęcie się rolą. Makowiecka (p. Hejdukowska), pełna godności matrony staropolskiej, sprawiała poważny nastrój. Krysia (p. Pohowska), to już w całym słowa znaczeniu artystka; potrafiła odegrać dwie role: zakochanej Krysi i w trzecim akcie—zakonnicy; obie role grała z prawdziwym talentem.—Basia (p. Hejdukowska), nie mogłaby lepiej odegrać swej roli. Ruchy, życie, swoboda, każdy gości świetnie odzwierciadlały charakter Basi, a młoda twarzyczka dodawała piękności i filuterji. Kietling, imponujący i urodziwy szkot, posiadał w interpretacji p. Wardaszkę wszystkie szlachetne cechy, znamionujące żołnierza obcego autokratu. Nowowiejski (p. Rucz) gracko spisał się w roli, znać że Sienkiewicza wertował, gdyż niczego nie zaniedbał, ażeby stać się godnym rycerza polskiego. Wojtaszek (p. Siezagowski), przyjąwszy rolę sługi z przed wieków, wykonał ją z prawdziwą znajomością rzeczy.

Reżyser (p. Borszewski) miał wiele pracy z rozdaniem ról, dowiódł jednak, że tylko trafna obsada może zapewnić artystyczne wykonanie sztuki.

Takim aktorom-miłośnikom należy się prawdziwe uznanie.

J. L.

GŁOSY WOLNE.

Kilka uwag na czasie.

W odpowiedzi na łaskawą propozycję przesyłałam swe uwagi w paru kwestjach, tutejszy ogół obchodzących, uprzedzając, iż uwagi te przez autora są przemyślane lecz wyłożone pośpiesznie dla braku czasu, więc forma ich może pozostawiać nieco do życzenia.

1) Co do kwestji pierwszej — marek — komunikuję co następuje:

W poprzednim liście zapytywałam się pod adresem zwierzchności Szkoły Łomżyńskiej, czy celem zwiększenia skąpych funduszy Szkoły byłoby pożądanem i możliwem, wypuszczenie marek tejże Szkoły do nakleja-

nia na korespondencji ze względu, iż byłoby to rozpowszechnieniem nowej, wielce udogodnionej formy ofiarności publicznej na cel ważny i sympatyczny. Wreszcie byłoby to pewnem usystematyzowaniem tak niezbędnej na rzecz szkolnictwa ofiarności, a jednocześnie popularyzowaniem Szkoły.

Mogę dodać do słów powyższych, iż zdaniem mojem taka mianowicie forma ofiarności na rzecz Szkoły ma wiele szans powodzenia.

Czy która ze szkół w kraju stosuje taki środek zwiększania swych dochodów—nie jest mi wiadomo. Naturalnie iż fakt niesto-

sowania go gdzie indziej nie jest w danym wypadku miarodajnym.

Wreszcie nadmienię iż wzór i wykonanie podobnych marek winny być staranne, a ceny ich różne.

2) W kwestji loteryjnej przesyłam następujące uwagi:

Ograniczać się w danym razie do propagowania idei wstrzemięźliwości, zalecać niegranie, znajduję niedostatecznem. Grający mają prawo wymagać, by przedsiębiorstwo loteryjne ustanowiło normy i stosowanie tychże takie, które defacto uniemożliwiałyby istnienie poborów, daleko przewyższających obecne legalne opłaty na rzecz kolektorek, — poborów nieprzepisanych lecz jawnie tolerowanych, istniejących dlatego, że kolektorki instytucji loteryjnej swe obowiązki redukują do odstępowania całych partji losów przekupniom żydom. Jeżeli panie kolektorki, któremi przeważnie są zajmujące różne dobrze płatne posady lub pobierające poważne emerytury wdowy po oficerach i urzędnikach, jeżeli panie te z tych czy owych względów nie chcą mieć do czynienia bezpośrednio z publicznością, to zwierzchność loteryjna z prostego obowiązku, przez przepisy właściwe na nią włożonego, z wielu względów winnaby bliżej zainteresować się takim funkcjonowaniem swych pracowniczek i pracowników.

W liczbie środków, które należałoby przedsięwziąć celem ukrócenia nadużyć, wielce pożądanym byłoby umożliwienie publiczności korzystania z ksiąg zażaleń, jakie znajdują się u kolektorek. Pobiczność ze swej strony w momentach właściwych powinaby bardziej stanowczo reagować na wybryki lichwiarzy i ich protektorów.

3) Z odpowiedzi Redakcji dowiaduję się, że uważana jest przez Nią za żywotną i nadającą się do rozważenia w Towarzystwie Kooperatystów kwestja kooperatywy, któraby dostarczała mieszkańcom tutejszego grodu wody — tego ważnego artykułu potrzeby codziennej.

Dzisiejszy nadmiar lichych produktów: mięso złe, mleko chrzczone — anarchję na rynkach artykułów spożywczych wogóle, zawdzięczamy własnej przeważnie bierności na wyzysk spekulantów, prawie wyłącznie żydów.

Chcąc wyzwolić się z zależności i wyzysku musimy zakładać własne jatki, ująć organizację wymiany środków spożycia we własne ręce. W tym celu gromadźmy większe zasoby kapitałów.

Zainteresowania ogółu potrzebami rybołówstwa, hodowli, pszczelnictwa, ogrodnictwa,

mleczarstwa, budownictwa, handlu zbożem i niezbędnością współdziałania dalszemu rozwojowi istniejących już kooperatyw — jest zamała w stosunku do warunków i wymagań naszego życia.

Bezwład i oczekiwanie lepszych czasów nic dobrego nie przyniesie.

Sumienie narodowe nic nie może mieć i nic niema przeciwko chęci ograniczenia szkodliwego monopolu żydów w dziedzinie handlu, chociażby takie twierdzenie uważane było za herezję przez p. p. Grendyszyńskich, Lusińskich i im podobnych.

Żydom nie zabraniamy dostępu do naszych kooperatyw, nawet wtedy, kiedy oni mają na celu jedynie wyzyskanie zasobów, przez chrześcijan gromadzonych (kooperatywy kredytowe), lecz musimy pamiętać o rozwoju naszych kooperatyw i handlu własnym.

I bez naszego współdziałania jest aż nadto wiele przyczyn do emigracji naszej a imigracji hakatystyczno-litwackiej.

Wszelka dalsza „rycerskość“ z naszej strony i hołdowanie przykazaniu: „miłuj bliźniego swego nad siebie samego“ — chociażby ten bliźni ani pomyślał o czemś podobnem względem nas, wszelkie paraliżowanie obecnie istniejącego ruchu w dziedzinie handlu, jest samobójstwem i zalecanie czegoś podobnego — świadomą czy małouświadomioną zdradą.

Chyba dorośliśmy do poznania grożących nam niebezpieczeństw. Szukajmy lekarstwa na nie.

„Nasi najserdeczniejsi“, będąc silniejszymi od nas, nie gardzą wcale tak brzydkim środkiem, jakim jest skrajny szowinizm. Nie zalecamy go swoim, lecz pamiętajmy o nim, o istnieniu jego u innych.

Pobieżnie tu poruszoną kwestję handlu swojskiego zakończę gorącym życzeniem możliwego popierania go przez prasę miejscową, wskazywania dalszego działania i wysiłków ku rozwojowi przedsiębiorczości w zakresie podniesienia rodzimego handlu i przemysłu.

4) Należę do gorących zwolenników, zajmowania przez prasę w kwestjach zasadniczych zdecydowanego stanowiska, tudzież redukowania wymiarów „literatury“, będąc przekonany, iż takie stanowisko i redukcja korzyść tylko przyniesie. Wielce radbym był usłyszeć o zapoczątkowaniu naprz. w Warszawie wydawnictwa, któreby przede wszystkim różniło się od istniejących mniejszą ilością stronic na korzyść koncentracji treści. Pismo takie bezwątpienia miałoby powodzenie. Takie i t. p. uwagi pomimowoli przychodzą na myśl przy czytaniu noworocznych prospek-

tów pism, ogłaszających o zwiększeniu formatu pisma. Nie jest wskazane podobne marnowanie naszych małych zasobów. To co do formy. Co do treści — piszący najzupełniej zgadza się z autorem artykułu „prasa a praca społeczna“, zamieszczonego w „Kronice Rodzinnej“ (Nr 6 1912).

Ogólnie biorąc, zamało kontaktu istnieje między społeczeństwem a prasą.

Mniej beletrystyki, więcej uwzględniania spraw ekonomicznych prowincji, wsi, gminy, prawodawstwa, więcej dbania o poprawność językową — o tym winnyby pamiętać nasze stołeczne organy prasy, wytykający błędy prasie prowincjonalnej, a nie dążące same do niezbędnych i możliwych reform.

Następnie wiele pism warszawskich winno by zadbać z poprawienie swej opinii przez redukcję jawnie oszukańczych ogłoszeń.

Tak ulepszone czasopisma należałoby, narowni z książkami, nie niszczyć po przeczytaniu przez prenumeratora, a rozpowszechniać dalej, oddając bezpłatnie rzeszom niezamożnych czytelników (co także p. p. wydawcom tylko korzyść przyniosłoby).

Lecz mało o tym pamięta się u nas, w środowisku niezaradnem i mało energicznem.

5) W ostatnim z roku ub. numerze „Wspólnej Pracy“ znajduję wzmiankę o telefonach, budowanych po wsiach.

W kwestji tej pozwolę sobie przesłać Szanownej Redakcji kilka uwag.

Nie telefony są drogie, lecz obecny system zapoczątkowywania i przeprowadzania ich budowy: powinny one być budowane nie na koszt gmin, lecz potrzebującego ich przedewszystkiem, t. j. policji powiatowej, z dopłatą od gmin, proporcjonalną do użytkowania; gminy nie są obowiązane do budowania telefonów, sumy wydatkowane na telefony z większym daleko pożytkiem mogły by być użyte, naprz., na budowanie domów ludowych.

6) Na zakończenie będą trudził uwagę czytelników kwestją samochodowo-drogową, poruszaną w czasach ostatnich w prasie stołecznej.

Okręg komunikacji myli się, przypisując wyłącznie samochodom winę psucia dróg. Większa daleko „zasługa“ jest tu po stronie t. zw. „fracht“, — wozów, co do naładowywania których pewną ilością ciężarów, tudzież zaprzęgania do nich wskazanej liczby zwierząt pociągowych (ilość i jakość tych ostatnich zastępują bicz i drągi furmanów) — niestety widocznie niema przepisów, a w każ-

dym razie wykonawców. Policja nie zalicza do swych obowiązków jakiegokolwiek reagowania na znęcanie się nad zwierzętami, a i publiczność nie zwraca na wybryki woźniców uwagi, nawet w centrum miasta.

R. K-ki.

W sprawie Wystawy Ruchomej.

10 Stycznia przybyła do Makowa Wystawa Ruchoma przemysłu krajowego. Zorganizowany Komitet z p. p. Romanowskiego, Hejdukowskiego, Jarnowskiego i Lenkiewicza poczynił wszelkie starania, aby Wystawie nadać charakter poważny i majestatyczny. To też od rana licznie zeboana publiczność oczekiwała nroczystego aktu przecięcia wstęgi, po dokonaniu czego przez panią Romanowską, ruszyliśwy ku salom Wystawy z nadzieją ujrzenia rzeczy nie nadzwyczajnych może lecz pouczających. Wkrótce jednak doznałśmy zawodu.

Prócz niewielkiego działu narzędzi rolniczych w formach miniaturowych i samodziółów ze Sławka, przeważały eksponaty drobne: mydła, pierniki, lalki, albumy, portmonetki, świeczki, zabawki i t. p., znaleźliśmy na Wystawie nawet noże Solingera, a reszta — różnokolorowe reklamy, gęsto rozwieszone po ścianach. Na wyroby zaś miejscowe złożyły się pantofelki, kijek z mało podobną główką turka i kapelusze słomkowe.

W oczekiwaniu kinematografu, który stanowił pewną atrakcję dla takiego zakątku, jak nasz Maków, wśród gwaru, śmiechów i biegania dziatwy w takt skocznych melodyjek, słychać było głosy: «Co się pani podobało na Wystawie?»

— Mnie.. ortografia, proszę niech pan czyta: «kto kupóje» i t. d., wskazując na reklamę amerykańskich rozmiarów.

— Nie inniej są godne uwagi polskie wycinanki w chińskim stylu — słychać dalej.

Podobnych uwag było dużo.

Po trzydniowym postoju szumnie reklamowana Wystawa wyruszyła do Pułtusza. Frekwencja — około 800 osób.

Bemski.

Szanowna Redakcjo!

Czytując „Wspólną Pracę“, od roku, biorę ją do rąk, jako prawdziwego przyjaciela. Artykuły p. W. Harasimowicza są tak zwięzłe, krótkie i łatwe do zrozumienia, że dziwię się, jako samouk, dla czego ponowie Jańsey, Ostrowscy i Rogińscy nie chcą pogodzić się z cokolwiek wolniejszą myślą. — Mniejsza ilość dleci

o tyle jest praktyczniejsza, że pozwala ubogim rodzicom wychować je na porządnym, zdrowym i pożytecznym obywateli kraju. A taka bezmyślna paprapanina dzieciństwa, jaka u nas się praktykuje przeważnie w rodzinach niezamożnych, do niczego dobrego nie prowadzi. Skutki są takie, że rok rocznie 80 tysięcy najlepszych rąk do pracy zmuszone jest opuszczać kraj rodzinny i szukać kawałka chleba u obcych, zdobywając go nieraz wśród szyderstw i w poniewierce.

Nie kreślę tych kilkunastu słów, nieo-

ciosanych z pierwszego wiora, ze złej woli, lecz dla tego jedynie, że jako chłop-samouk, który przeszedł twardą szkołę życia, chcę złożyć dokument uznania p. p. W. Harasimowiczowi, J. Rychterowi i wszystkim zacnym rodakom, którzy starają się wiedzą i pracą zedrzeć kataraktę z oczu jaknajszerszych mas — chcę widzieć dokoła siebie równych światłych i wolnych Obywateli Kraju.

Z bratnim pozdrowieniem

Jan Podbielski, lubotyniak.

Ameryka, Brooklin dnia 7 Grudnia 1912 r:

ROZMAITOŚCI.

Protest przeciwko wywłaszczeniu.

Wobec niesłychanego gwałtu wywłaszczania nas z ziemi Ojczyźnej w poznańskim, społeczeństwo polskie stanowczo i wyraźnie wypowiada się przeciw popieraniu wszystkich wyrobów firm niemieckich, a tem samem i narzędzi rolniczych, masowo z Niemiec sprowadzanych do nas przez odnośne reprezentacje krajowe.

My, niżej podpisani, ziemianie lubelscy, rozumiejąc konieczność popierania tak szeroko podjętej akcji społecznej, oświadczamy, że stanowczo narzędzi niemieckich nabywać nie chcemy, a wyróżniać będziemy tylko te firmy, które bezwzględnie zaniechają sprowadzania towaru niemieckiego.

Lublin, w grudniu 1912 r.

Zbigniew Strażyc	Antoni Rostworowski
Józef Szybalski	Leon Przanowski
Leon Gosiewski	Ludomir Kłobski
Leon Hempel	Wacław Kuszell
Juljusz Cywiński	Jan Orsetti
Artut Rzewuski	Bronisław Lilpop
Józef Drecki	E. Kuczyński
Antoni Napiórkowski	Jan Stecki
Stefan Plewiński	Wincenty Chmyzowski
Nikodem Budny	Wł. del Campo Scipio
Jan Kołaczkowski	Stanisław Huskowski
Jan Kleniewski	Aleksander Hełczyński
Witold Kleniewski	Adam Bieliński
Kornel Ligowski	T. Rojowski
Stanisław Cywiński	Stanisław Hempel

Włodz. Kisielnicki
Edward Kałużyński
Kazimierz Rojowski
Leon Koryzna
Gustaw Swida

St. Kowerski
Stanisław Boduszyński
Ksawery Janisławski
K. Tuszyński
Juljusz Florkowski.

ODEZW A.

Uważając, że skutkiem całego szeregu nieszczęśliwych warunków, a zwłaszcza z powodu ostatnich wyborów do Dumy, nie wolnych od obustronnych błędów, nastąpił rozłam społeczeństwa polskiego już nie tylko z tą częścią społeczeństwa żydowskiego, która jest mu wroga, ale także z tą, która szczerze mu sprzyja lub jest z niem zespolona i wydała już liczny zastęp ludzi wielce mu zasłużonych, o czem nawet w chwili rozdrażnienia zapominać nie wolno, podpisani, powołując się na najwyższe ideały i najlepsze tradycje kultury polskiej, wyrażają stanowcze dążenie do złagodzenia sytuacji w tym kierunku, żeby nie siać ogólnych a zawsze znieprawiających hasel nienawiści na gruncie wyznaniowym lub rasowym i żeby zgodnie i przyjaźnie żyć i pracować z tymi żydami, którzy, nacjonalizmowi żydowskiemu się przeciwstawiając, ze sprawą polską się łączą i szczerze po polsku czują.

Łódź w styczniu 1913 roku.

Aleksander Babiński, adwokat przysięgły,
Tadeusz Konarzewski, dyrektor banku, Dr. Seweryn Sterling, lekarz, Tadeusz Kamiński, p.

adwok. przys., Gustaw Bol. Baumfeld, nauczyciel szkół polskich, Leopold Maybaum, właściciel fabryki, Antoni Lipiński, właściciel fabryki, Samuel M. Kohn, dyrektor akcyjnego towarzystwa, S. Lewinsonowa, właścicielka biura nauczycielskiego, M. Reczyńska, nauczycielka, St. Lenkówna, nauczycielka, C. Okuszek, nauczycielka, A. Koziołkiewiczówna, nauczycielka, Dr. Józef Magbaum, lekarz, Dr. L. Gundlach, lekarz, Ignacy Goldblum, urzędnik, Dr. R. Skibiński, lekarz, Dr. Bronisław Handelsman, lekarz, Mieczysław Hertz, kandydat nauk-handlowych, Dr. A. Tomaszewski, lekarz, Dr. Z. Garlicka, lekarz, H. Pieńkowska, właścicielka czyteln, Murycy Goldblum, urzędnik, Paweł Rozental, adwokat przysięgły, Dr. J. Michalski, lekarz, Dr. J. Grabowski, lekarz, Adolf Goldberg, prokurent towarzystwa akcyjnego, Dr. M. Gromski, lekarz, Stefan Maybaum, właściciel fabryki, H. Kijeńska przełożona szkoły muzycznej, Dr. T. Mogilnicki, lekarz, Dr. S. Skalski, lekarz, Adolf Kohn, adwokat przysięgły, Michał Kohn, adwokat przysięgły, Dr. H. Trenkner, lekarz, Jan Garlikowski, redaktor, Antoni Żelazowski, adwokat przysięgły, Dr. Bolesław Heyman, chemik, Dr. Ignacy Perlis, lekarz, Dr. Rundo, lekarz, Dr. Stefan Rotwand, lekarz, H. Sterlingowa, Wiktor Sarosiek, rejent, Józef Zeydel, zastępca rejenta, Michał Kohn, właściciel fabryki, J. Łojkówna, nauczycielka, Konstanty Wysznaeki, nauczyciel szkół polskich, Mieczysław Dominikiewicz, chemik, Bronisław Głuchowski, aptekarz, Stanisław Łopatys, p. adw. przys., Feliks Halpern, artysta—muzyk, Tadeusz Baruch, właściciel fabryki, Dr. M. Stefanowska, przełożona szkoły, Maksym Szyffer, właściciel fabryki, Konstanty Mogilnicki, rejent, J. Zand, dyrektor banku, Dr. Aleksander Poznański, lekarz, Dr. A. Tochtermann, lekarz, Leon Mendelson, kupiec, Marek Moszkowski, adwokat przysięgły, Zenon Kon, dyrektor banku, Franciszka Rudnicka, nauczycielka szkół polskich, Dr. A. Goldman, lekarz, Tadeusz Ordyński, inżynier, Dr. Maks. Cohn, lekarz, M. W. Rudnicki, literat, F. Pieńkowska, właścicielka czyteln, Dr. H. Rosental, lekarz, Dr. Kaczmarkiewicz, lekarz, Dr. M. Tomaszewska, lekarz, Paweł Maciński, nauczyciel szkół polskich, Zofia Piętkowska, przełożona szkoły, S. Pogorzelski, dyrektor szkoły, Al. Szepietowski, nauczyciel szkół polskich, Marya Pruszyńska, przełożona szkoły.

Przypisek Redakcji. Odezwe powyższą otrzymaliśmy od p.p. Babickiego, Kamieńskiego i Baumfelda z prośbą o zamieszczenie oraz przyjmowanie podpisów osób, solidaryzujących się z odezwą. Chętnie czynimy zadość szlachetnym dążeniom licznej grupy obywateli łódzkich.

Komunikat.

Od Zarządu Towarzystwa Przemysłowców Gub. Królestwa Polskiego (Warszawa, Boduena 2), otrzymaliśmy z prośbą o wydrukowanie następujący komunikat:

„Prawo z dnia 6 lipca 1913 r. zabezpiecza robotników na przypadek choroby. Wcielenie tego prawa w życie należy do zadań bardzo niełatwych. Jeszcze przed wydaniem prawa z dnia 6 lipca znaczna ilość przedsiębiorstw przemysłowych posiadała organizacje, udzielające pomocy swym robotnikom w wypadkach choroby. Nieraz ta pomoc była dla robotników dogodniejszą, niż tego żąda nowe prawo, które nie uznaje żadnych wyjątków miejscowych.

„Prace przygotowawcze do urzeczywistnienia kas chorych zostały już przeprowadzone przez władze państwowe. Ministerjum Handlu i Przemysłu opracowało ustawę normalną kas chorych i ustanowiło urzędy gubernialne do spraw ubezpieczenia robotników. Pozostaje tylko rozpocząć wprowadzenie w życie kas chorych. Wobec trudności tego zadania i konieczności zachowania niezbędnego taktu Ministerjum Handlu i Przemysłu okólnikiem z dnia 4 b. m. między innymi wskazówkami, poleciło władzom miejscowym udać się przy urządzaniu kas chorych o współdziałanie do organizacji społeczno-zawodowych.

„Władze miejscowe zwróciły się w myśl powyższego okólnika do Towarzystwa Przemysłowców gub. Królestwa Polskiego, które posiada swych przedstawicieli tak w miejscowych urzędach gubernialnych, jak również w Radzie do spraw ubezpieczenia robotników przy Ministerjum Handlu i Przemysłu. Towarzystwo, chcąc możliwie ułatwić naszemu przemysłowi zadanie wprowadzenia w życie kas chorych na zasadzie prawa z dnia 6 lipca r. 1913, postanowiło:

a) urządzić narady dla przedstawicieli tych przedsiębiorstw, którym inspekcja fabryczna już zaleciła wprowadzenie kas;

b) wydać w języku polskim dokumenty urzędowe, dotyczące się kas chorych, jako to: ustawę normalną kas chorych, szemat ich otwarcia, powiadomienie robotników o zasadach nowego prawa i inne;

c) usuwać przez porady poszczególne wszelkie trudności, jakie mogą się nastręczyć przy wykonywaniu prawa o kasach chorych.

„Myślą przewodnią działalności Towarzystwa Przemysłowców w powyżej zaznaczo-

nym kierunku. jest przekonanie, że racjonalne urządzenie kas chorych ma doniosłe dla kraju znaczenie i leży w obustronnym interesie pracodawców i robotników.“

Dyspensa na Wielki post.

W roku 1909 Ojciec Św. udzielił dyspensy na Wielki post na przeciąg lat 7. Na zasadzie tej dyspensy:

I. Wolno używać nabiału i jaj we wszystkich dniach Wielkiego postu z wyjątkiem Wielkiego piątku.

II. Wolno używać pokarmów mięsnych: a) we wszystkie niedziele Wielkiego postu (więc i palmową) nawet kilkakrotnie; b) we wszystkie poniedziałki, wtorki i czwartki przez cały Wielki post nie wyłączając czwartku po Popielcu oraz poniedziałku i wtorku Wielkiego tygodnia, ale z wyłączeniem Wielkiego czwartku — raz na dzień. To ostatnie jednak zastrzeżenie nie tyczy się tych, którzy nie mają skończonych 21 lat, albo już je skończyli, ale są słabowici lub ciężko pracujący; ci mogą jeść mięso w rzeczone dni kilkakrotnie. Przytym niema potrzeby udawać się po dyspensę do proboszczów, każdy zaś wierny sam sobie naznaczy jakiś uczynek wyznaczkowy, np. jałmużnę, modlitwę, składkę lub ofiarę na jakieś cele pobożne lub społeczne, filantropijne i t. d. w te dni, w które korzysta z dyspensy.

III. Kto chce pościć (bez mięsa) cały Wielki post, może, nie obrażając rygoru wielkopostnego, w niedziele, poniedziałki, wtorki i czwartki, nie wyłączając czwartku po Popielcu, oraz poniedziałku i wtorku Wielkiego tygodnia, lecz z wyjątkiem Wielkiego czwartku, używać do potraw postnych tłuszczów zwierzęcych przetopionych (t. zw. okrasa).

Odpowiedzialność poręczycieli.

Niejaki Harasimowicz poręczył za Winogórą w żydowskiej kasie pożyczkowo-oszczędnościowej w Siedlcach. Kasa pozwoliła dłużnikowi nie płacić rat w ciągu 11 miesięcy i przez to udzieliła mu możności wyprzedzić się i szukać poprawy losu w Ameryce. Zarząd kasy (w której służy, jako oficyalista szwagier dłużnika) skierował poszukiwania do poręczyciela H. Wtedy ten ostatni wystąpił do sędziego pokoju z akcją o uznanie go za zwolnionego od skutków poręczenia z tej zasady, iż na mocy art. 64, 70 i 71 ustawy normalnej dla kas tego rodzaju, zarząd kasy obowiązany był w ciągu dni 7 zawiadomić poręczyciela o niepłaceniu rat przez dłużnika,

a po miesiącu skierować kroki egzekucyjne do jego majątku. Obrońca kasy przedstawił na sprawie oddzielnie wzięte od H. solidarne poręczenie za udzieloną Winogórze pożyczkę nawet w razie prolongowania mu zapłaty całego długu lub części tylko i, powołując się na art. 1134, 1135, 1021 i 1208 kod. Napol., żądał oddalenia akcji.

Sędzia zasądził akcję Harasimowiczowi wraz z kosztami sprawy; Zjazd zaś siedlecki, wskutek apelacji kasy, zmienił wyrok I-ej instancji i oddalił akcję.

W skardze kasacyjnej do Senatu Harasimowicz wskazał, że ignorując przepisy art. 64—71 ustawy normalnej dla kas drobnego kredytu i prawa o poręczeniu według cz. I tomu X zbioru praw cesars., zjazd obraził te przepisy i art. 81, 129, 142 i 181 proc. cywil.

Senat Rządzący w tych dniach skasował wyrok zjazdu ze względów na obrazę art. 129 i 142 i tym sposobem raz na zawsze osłabił granice odpowiedzialności poręczycieli w kasach drobnego kredytu według specjalnego prawa dla towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych.

Miary i wagi.

Główny zarząd miar i wag ogłasza, iż wagi, stemplowane w roku 1907 i 1908 nie mają już żadnej wartości, wagi, stemplowane w r. 1909, ważne są tylko do 1 stycznia 1913 roku. Używać więc można tylko wagi, stemplowane w roku 1910, 1911 i 1912, wszystkie zaś inne należy stemplować ponownie.

Z „Teatru Polskiego“.

Po „Irydjonie“ Teatr Polski wystawił ciekawą satyrę A. Nowaczyńskiego, p. t. „Nowe Ateny“. Obecnie Dyrekcja Teatru przygotowuje zabawkę dramatyczną Kamieńskiego „Krakowiacy i Górale“, czyli „Zabobon“, z muzyką najwybitniejszego kompozytora przedszopenowskiej epoki, Karola Kurpińskiego. Sztuka ta po raz pierwszy była wystawiona w Teatrze Narodowym w Warszawie blisko przed 100 laty, bo w 1816 roku, powinna więc wzbudzić duże zainteresowanie, tymbardziej, że „Teatr Polski“ przygotowuje staranną stylową wystawę.

Dotychczas, sądząc ze sprawozdań prasy, „Teatr Polski“ cieszy się zasłużonym powodzeniem. Popiera go nie tylko Warszawa lecz i prowincja, gdyż każdy z przyjezdnych gości warszawskich uważa niemal za punkt honoru zwiedzić nowy przybytek sztuki.

KRONIKA.

Ś. p. Ks. Antoni Brykczyński.

W osadzie Goworowo powiatu Ostrołęckiego zmarł w dniu 6 Stycznia r. b. ks. prałat Antoni Brykczyński,

Ś. p. ks. Brykczyński, syn Stanisława i Wandy z hr. Zamojskich, urodził się w roku 1843 w majątku Ossa w powiecie Opoczyńskim ziemi Radomskiej. Po ukończeniu gimnazjum realnego w Warszawie wstąpił do seminarjum duchownego w Kielcach, gdzie zaskoczyła go zawierucha roku 1863. Młody kleryk porzucił mury klasztorne i wraz z braćmi swymi: Stanisławem, niedawno zmarłym prezesem galicyjskiego Towarzystwa gospodarczego, i Stefanem, autorem znanych wspomnień z roku 1863-go, wstąpił do szeregów walczących.

Po upadku powstania ks. Brykczyński wstąpił ponownie do seminarjum, przeniosłszy się do Płocka. Skonczywszy je z odznaczeniem, wyprawiony zastał przez ówczesnego biskupa płockiego Popiela do akademii duchownej w Petersburgu, co po powrocie umożliwiło mu objęcie stanowiska profesora historii literatury polskiej w seminarjum płockiem.

Z nazwiskiem ks. Brykczyńskiego łączy się nie tylko działalność zdolnego pedagoga, lecz i gorliwego badacza na polu sztuki kościelnej oraz autora wielu broszur umoralniających dla ludu, które początkowo pisywał pod pseudonimem „Gwiazdźca“ — Aby módz w zupełności oddać się ulubionej pracy, opuszcza ks. Brykczyński Płock i obejmuje probostwo — najpierw w Pałukach, a następnie w Goworowie, gdzie do końca życia przez lat 25 pracuje nad swą ogromną parafią, pisując jednocześnie do różnych pism w kwestjach ściśle naukowych i społecznych.

W Goworowie, dzięki zabiegom zmarłego powstaje dom ludowy, czytelnia, rozwija się handel i przemysł drobny, ludność wzrasta w dobrobyt, ruch emigracyjny maleje. Szczególną uwagę ks. Brykczyński zwrócił na stan kościoła w Goworowie, który po rozszerzeniu i przebudowaniu pod umiejętnym kierownictwem stał się jedną z najpiękniejszych świątyń w kraju.

Zmarły życiem swoim dał nam piękny przykład ile pożytku może przynieść jeden

światły człowiek, nawet w najbardziej zapadłym kącie.

Zgon sędziwego kapłana wywołał żal powszechny. Kraj stracił w nim jednego z dzielniejszych synów, lud życzliwego i mądrego doradcę, a sztuka kościelna i archeologia — niepospolitego znawcę i pisarza.

Ś. p. Dr. Karol Tuszwowski.

Dnia 14 stycznia, zasnął na wieki w Łomży Dr. Karol Tuszwowski. Urodził się w Lublinie, gdzie również uczęszczał do szkół; po ukończeniu gimnazjum wstąpił na wydział medyczny Uniwersytetu Warszawskiego. Ukonczywszy chlubnie takowy, spędził czas jakiś na studiach lekarskich w Krakowie. Zmarły od lat młodocianych wyróżniał się charakterem podniosłym, dążącym «Ad Astra». Powróciwszy z Krakowa ś. p. D. Karol Tuszwowski zaczął praktykować w Lublinie, potem zaś przeniósł się do Wilna. Gdy w roku 1877 wybuchła wojna turecka, brał w niej udział, jako lekarz wojskowy, a po skończeniu kampanii pozostał w wojsku i pracował na Litwie, ciesząc się ogólnym uznaniem. W roku 1894 otrzymał posadę starszego lekarza w Astrachaniu, gdzie przebywał przez lat 14. W roku 1908 powrócił wraz z rodziną do kraju i pracował początkowo na Wołyniu, a przez ostatnie dwa lata w osadzie Jedwabno pod Łomżą, gdzie padł ofiarą swego zawodu.

Zmarły należał do tych nielicznych, uprzywiljowanych duchowo istot, w których ludzkość doczła do swej wyższej formy. Jednostki takie przechodzą przez życie jak ożywcze tchnienie szczęścia i pozostawiają po sobie wspomnienie świetliste oraz żal nieutulony. Całe życie zmarłego było jednym wspaniałym harmonijnym akordem, w którym się zlały w jedno miłość bliźniego i kraju. Jako lekarz, ś. p. Dr. Karol Tuszwowski niósł pomoc cierpiącym z pełnym zaparciem się siebie, z zupełnym pominięciem własnego ja i z dziwną świetlaną serdecznością.

Jako polak, całą duszą kochał wszystko, co polskie, co nasze i 14-to letni pobyt na obczyźnie był dlań jednym pasmem dni tęsk-

nych a smutnych, mimo uznanie otaczających go ludzi. Liczył dnie i godziny — rychło li powróci do kraju, aby pracować pomiędzy swemi i dla swoich, a tęsknota i nostalgia szarpały zacne, szlachetne serce.

Zmarły przeszedł przez życie z wzrokiem wzniesionym ku wyżynom Prawdy i Dobra. Nie szukał ani sławy, ani majątku, ani uznania. Skromny, cichy i dziwnie bezinteresowny czynił dobrze wszystkim, dla każdego miał słowo ukoju i uśmiech życzliwy — wszędy siał pokój, miłość i światło. Cześć jego pamięci.

Ś. p. Leon Cholewiński.

W d. 30 Stycznia r. b. rozstał się z tym światem ś. p. Leon Cholewiński, b. rejent przy Sądzie Okręgowym i długoletni mieszkaniec miasta naszego.

Ś. p. Leon Cholewiński urodził się w r. 1840 z ojca Jana, doktora medycyny, i matki Marii z Obrebskich — ziemian w Kaliskiem. Po ukończeniu gimnazjum w Suwałkach i wydziału prawnego na uniwersytecie petersburskim rozpoczął służbę jako aplikant za dawnych sądów w Warszawie; po reformie sądownictwa pełnił urząd sędziego śledczego w Warszawie, skąd w r. 1880 przybył do Łomży, jako podprokurator sądu tutejszego; w r. 1902 mianowany został członkiem tegoż sądu, a w r. 1908 wyszedł do emerytury i mianowany został rejentem, na jakim to stanowisku pozostawał do r. 1912.

Zmarły pozostawił po sobie pamięć człowieka prawych obyczajów, nieskazitelnie uczciwego i religijnego. Była to natura silna umysłowo i duchowo, a przymioty te cechowały zmarłego w ciągu życia całego tak przy spełnianiu obowiązków służbowych, jak i w życiu prywatnem i rodzinnem.

Niech mu ziemia lekką będzie!

B. p. Dr. Herman Kacenelenbogen.

W dniu 28 stycznia r. b. zmarł nagle w Łomży Dr. Herman Kacenelenbogen, w wieku lat 62. Zmarły, po ukończeniu uniwersytetu w Jenie i złożeniu egzaminu państwowego, osiadł przed 30-tu laty w Łomży, jako ordynator szpitala żydowskiego. Dr. Kacenelenbogen, z natury człowiek dobroduszny i uczynny, cieszył się, jako lekarz, wielkiem uznaniem wśród warstw biedniejszych ludności żydowskiej, udzielając porad przeważnie za bardzo niskie wynagrodzenie. To też szczery żal tych ostatnich towarzyszył mu do grobu.

Z fundacji kolegów-lekarzy i aptekarzy w szpitalu żydowskim ma być umieszczony portret zmarłego. Istnieje również projekt uczczenia Jego pamięci przez nabycie dla szpitala przyrządu dezynfekcyjnego.

Kursy rolnicze w Łomży.

(9-15 Lutego 1913 r.)

Na siedmiodniowe kursy rolnicze dla drobnych gospodarzy wiejskich, zorganizowane po raz trzeci przez Łomżyńskie Towarzystwo Rolnicze, uczęszczało w roku bieżącym przeciętnie od 75 do 100 osób.

W Niedzielę, dnia 9 Lutego odbyło się nabożeństwo w kościele farnym, które odprawił ks. kanonik Lendo. Po nabożeństwie uczestnicy zebrali się w lokalu, przeznaczonym na wykłady, gdzie przewodniczący Wydziału Kółek p. Stanisław Woyczynski powitał zebranych i złożył sprawozdanie z działalności tegoż Wydziału za rok ubiegły.

W tymże dniu p. Henryk Janiszewski rozpoczął swoje tygodniowe wykłady z dziedziny hodowli, a p. Irena Kraszewska wygłosiła ze znajomością rzeczy niezmiernie zajmującą pogadankę o gospodarstwie kobiecym. Słuchało jej z wielką uwagą i zaciekawieniem kilkadziesiąt kobiet wiejskich.

W dniach następnych wykłady trwały, z krótką przerwą na obiad, po siedm godzin dziennie. Najbardziej podobały się wykłady p. Adama Lewickiego — o rolnictwie. Ma on niezwykle dar popularyzowania najbardziej suchych tematów, w innych ustach zrozumiałych zaledwie dla specjalisty. Pan Jan Zakrzewski mówił, jak zwykle, wyczerpująco i z wielką znajomością rzeczy o bardzo zajmującej nasz ogół i będącej na czasie kwestji — komasacji. Na wykładzie p. Adama Mieczkowskiego o prawodawstwie znaleźli się nawet miejscowi pokątni doradcy, co dowodzi, że nie tylko pszczoły, lecz i trutnie z pożytecznego miodu korzyść umieją. Wykład dla ludu naszego, nie bardzo umiającego obracać się w naszych zawikłanych stosunkach prawnych, był bez wątpienia bardzo pożyteczny. Pan Stanisław Komornicki mówił, jak zwykle, przystępnie i pouczająco o higijenie i bakterjologii, ilustrując wykład pokazami i doświadczeniami, dokonaniem bardzo zrećznie w oczach słuchaczy. Pan Józef Lutosławski wyłożył coraz głębiej rozumianą i praktykowaną rzecz o kooperacji pieniężnej i handlowej. Pan Franciszek Wierzbicki mówił o pożytku hodowli czerwonego bydła, jako przedstawiającego rasę krajową, najbardziej przystosowaną do warunków miejsco-

wych i klimatu. Panowie Stefan Celichowski i Marjan Piechowski mówili poglądowo i ze znajomością rzeczy o sadownictwie i warzywnictwie. Pani Wacława Lignowska przemawiała do serc matek o ich obowiązkach względem dzieci. Znani i cenieni popularyzatorzy wiedzy pp. Józef Tuliszkowski i Jan Urbanowski — mówili: pierwszy o organizowaniu i prowadzeniu straży ogniowych, drugi — o weterynarji. Pan Stanisław Woyczyński na zakończenie zainteresował słuchaczy blisko trzygodzinną pogadanką o pierwotnym człowieku i pierwocinach rolnictwa. Wykład był ilustrowany przezroczami.

Może największe zainteresowanie wywołały pokaz i wykład p. Ludwika Szczubiła o ulepszonym tkactwie. Pokaz odbył się w warsztatach tkackich p. Walerji Głębockiej w Piątncy, przy chętnym współudziale przełożonej zakładu p. Jolanty Dzikowskiej, oraz w fabryce dywanów p. Kazimierza Szulca. Wszystkim tym osobom należy się prawdziwa wdzięczność za bardzo cenne i chętne wskazówki, które wśród słuchaczy wywołały nie tylko zaciekawienie lecz chęć poprawy własnych warsztatów. Dowodem tego jest uchwała kółka Burzyńskiego, zapadła niezwłocznie po wykładzie, o zakupieniu ulepszanego warsztatu; zaś inne kółka postanowiły sprowadzić do siebie na dłuższy termin instruktora.

W sobotę, po ukończeniu wykładów, odbyła się skromna pożegnalna uczta, urządzona staraniem T. wa «Przyszłość». — Paniom, które zajęły się ucztą, oraz p. Jadwidze Przeclawskiej za ofiarowane mieszkanie dla słuchaczy, Zarząd Wydziału Kółek składa za naszym pośrednictwem serdeczne «Bóg zapłać!»

Mniejszą niż lat poprzednich frekwencję objaśnić można tym, że wykłady były płatne; rublowe opłaty pokryły znaczną część kosztów urzędzenia kursów, słuchacze zaś pilniej słuchali wykładów.

Z teatru.

Koło Muzyczne w dniu 1 lutego r. b. urządziło wieczór jednoaktówek pod kierunkiem i reżyserją p. Leonji Górskiej.

Wystawianie utworów jednoaktowych nastrocza wprawdzie trudność zebrania większej liczby amatorów, z drugiej jednak strony otwiera pole dla młodych sił do występów w krótkich rolach na scenie, a siły te wyrabiać przecież trzeba. To też z przyjemnością konstatujemy na ostatnim przedstawieniu obecność tylu młodych amatorów, których po raz pierwszy widzieliśmy na scenie.

W pierwszym akcie ujrzelśmy komedyjkę tłumaczoną z francuskiego, p. t. „Nieszczęścia najszcześliwszego męża“ — utwór typowo francuski, z wykwintną atmosferą salonów. Fabuła niewyszukana, mogąca jednak pobudzać do śmiechu. P. na Z. Filochowska i p. B. Górski trzymali główny węzeł komedji w swoim ręku i z zadania tego wywiązali się zadawalniająco. P. Z. Filochowska dała doskonały ton i zrozumienie roli, grę jej jednak cechowało pewne niezdecydowanie, które trzeba tłumaczyć pierwszym występem na deskach scenicznych. P. B. Górski grał z dużą swobodą, nie tworzył jednak odpowiedniego typu francuza. Zdaje się, że ta rola, prawie amanta, niezupełnie mu odpowiadała. Pani Jerzowa Górską w swej epizodycznej roli wypadła zupełnie dobrze. Reszta młodych amatorów starannie dopomagała do stworzenia całości.

Główną atrakcją programu były dwie jednoaktówki miejscowego autora, ukrywającego się pod pseudonimem „Marilyn“.

Pierwsza z nich „To nie legenda“ jest zakrojona na formę dramatu, poruszającego zagadnienie spirytyzmu.

Renegot, w czasach swojej młodości, kocha się w Wandzie i przez zazdrość zabija swojego rywala, a ukochanego Wandy. Wandaz rozpacz popelnia samobójstwo i z chwilą śmierci zatrzymany zostaje zegar w jej pokoju. Renegot przez długie lata, jako dowódzca oddziału wojskowego, tuła się po najrozmaitszych zamkach i zamczyskach, wreszcie po 40 latach zajeżdża przypadkowo do posiadłości Durdonów, rodzinnego zamku Wandy i w jej pokoju noceuje. W pokoju tym, jak głosi legenda, straszy. Renegot jest jednak odważnym, nie wierzy w objawianie się duchów i zostaje spokojnie w przeznaczonych dlań apartamentach. Już ma usypiać, gdy wtem odzywają się jakieś szmery, muzyka, ukazuje się duch Wandy. Renegot dopiero teraz poznaje gdzie jest... Wanda chce się zemścić i przepowiada mu śmierć. Kiedy na zatrzymanym zegarze wybija północ, Renegot umiera — kończy się drama rozpoczęty przed 40 laty.

A więc łączność między światem żyjącym i pozagrobowym istnieje: objawianie się duchów, „to nie legenda“. Renegot dla doktora, nieświadomego tajemnic spirytystycznych, umiera na aneurizm serca, ale zgon jego ma inną przyczynę... Wie o tym tylko stary, zarządzający zamkiem, sługa, który święcie wierzy w istnienie i łączność pozagrobowego świata z nami. Taka jest konkluzja autora.

Całość sztuczki, mimo braku urządzeń do wywoływania odpowiednich efektów, sprawiła dodatnie wrażenie. Rolę matki z prawdziwym przejęciem wykonała reżyserka p. Le-

onja Górską, rolę zaś Wandy i Renegota kreowali p. Jadwiga Przecławska i p. Jan Czocharński. Reszta małych ról spoczywała w rękach starych amatorów i wykonanie ich wypadło dobrze. Szkoda tylko, że nie wszyscy amatorzy rolę pamięciowo opanowali.

Końcowy „Czar wiosny“ wypadł również dosyć dobrze. Motywem tego utworu jest budzenie się serc ludzkich w kierunku erotycznym, pod wpływem wiosennego powiewu. Nawet zakamieniałe serce profesora budzi się do życia i woła o swoje prawa.

Pan Wardzyński (profesor) bardzo dobrze utrzymał się w swoim typie i dociągnął go do końca. Doskonałą była również p. Józefa Przecławska w roli córki profesora, a p. Jadwiga Napiórkowska dzielnie jej sekundowała. Ładną parę służących stanowili p. Lineburg i p. Górski. Pan Zakrzewski był trochę za sztywny, a pan Maśliński, intuicyjnie stworzywszy doskonały typ, nie opanował roli pamięciowo.

Na zakończenie musimy dodać, że wystawa we wszystkich trzech aktach była nadzwyczaj staranną, co jest bezprzeczną zasługą reżyserki p. L. Górskiej.

Obchód Jubileuszu w Łomży.

Jubileusz Dynastji obchodzono w mieście naszym uroczysto i z powagą. Nieczynne były rządowe i prywatne biura, a do południa pozamykane wszystkie handle. Domy przystrojone w chorągiewki, a gmachy rządowe lub te, w których się mieszczą urzędy państwowe — w odpowiednie transparenty. W przepelnionych świątyniach wszystkich wyznań odczytano Najwyższy Manifest, a w szkołach rządowych i prywatnych odbyły się uroczyste akty. Najwspanialej wyglądało miasto wieczorem przy bogatej iluminacji; nie było prawie okien nie oświetlonych. Najefektowniej udekorowano gmachy Akcyzy i Banku Państwa. Z więzienia uwolniono około 200 więźniów.

„Młodzież“.

Pod takim tytułem p. Zofja Ehrenkreutz-Dolska wygłosiła w dniu 2 Marca r. b. odczyt, poświęcony sprawom uczącej się młodzieży. W pierwszej części odczytu prelegientka poddała szczegółowemu rozbirowi ostatnią zbiorową pracę maturzystów prywatnych szkół polskich, odczytując liczne wyjątki z wybitniejszych utworów młodzieży. W drugiej — dała subtelną i, zdaniem naszym, trafną charakterystykę dzisiejszej młodzieży, przedstawiając ją naogół w świetle dodatnim. Cały odczyt utrzymany był w tonie nadzwyczaj podniosłym i pięknie wypowiedzianym. Jest to z kolei drugi zupełnie udatny odczyt p. Ehrenkreutz-Dolskiej (pierwszy o „Panu Balcerze w Brazylii). Szczerze żało-

wać należy, że sala nie była szczelnie wypełniona, szczególnie zaś brak było tych, których tytuł odczytu winien był najbardziej zainteresować. W tym czasie odbywało się przedstawienie dla młodzieży... w cyrku.

Zamknięcie ochrony dla sierot przy Związku Katolickim.

W d. 5 b. m. policja zawiadomiła zarząd tutejszego Oddziału Związku Katolickiego o postanowieniu władz administracyjnych co do zamknięcia istniejącej pod opieką tegoż Związku Ochrony dla sierot przy ul. Krzywe-Koło. Postanowienie to, jak nas informują, oparte jest na braku w Ustawie Związku prawa zakładania przez Związek podobnych instytucji.

Dodać należy, iż w Ustawie Związku początkowo prawo to było przewidziane i że dopiero później już po otwarciu Ochrony uległo skasowaniu. W ochronie mieści się 22 sieroty.

Z Tow. Dobroczynności.

Rada Towarzystwa na posiedzeniu z d. 7 b. m., wobec oświadczenia zarządu tutejszego Oddziału Związku Katolickiego, iż na mocy rozporządzenia władzy administracyjnej istniejąca pod opieką Związku, Ochrona dla sierot przy ul. Krzywe-Koło ma uleść zwinięciu, postanowiła, uznawszy sprawę za niecierpiącą zwłoki, przyjąć Ochronę pod zwadywanie Towarzystwa i w najkrótszym czasie zwołać ogólne zebranie członków dla potwierdzenia zapadłej decyzji i upoważnienia rady do wystąpienia z odnośnem przedstawieniem do władzy.

Marnowanie majątku miejskiego.

Łomżyńska Kasa Miejska posiada w pobliżu miasta łąki i pastwiska, które oddaje w dzierżawę z licytacji. Jedną z takich łąk, pod nazwą „Na Parskach“, o przestrzeni 26 mor. 4 pr., wydzierżawiła w 1900 roku na lat trzy niejakiemu Cieślukowi za 118 rb. rocznie. W trakcie dzierżawy Cieśluk ustąpił swoje prawa Młynarzewiczowi, ten zaś wniósł podanie o przedłużenie dzierżawy do lat 12-tu i pozwolenie na wydobywanie na całej przestrzeni torfu, podnosząc jednocześnie tenutę dzierżawną z 118 do 150 rb. rocznie. Rząd Gubernialny, przyjąwszy pod uwagę orzeczenie rzeczoznawców, że łąka po wykopaniu torfu zyska na wartości, zawarł z Młynarzewiczem 12-to letnią umowę. W trzy lata później, t. j. w roku 1903, tenże Rząd Gubernialny, po bliższem zbadaniu całej sprawy i parokrotnych w całym komplecie oględzinach łąki na miejscu, wydał ukaz, rozwiązujący kontrakt z Młynarzewiczem na tej za-

sadzie, że dzierżawca nie dotrzymał umowy co do zarównywania i obsiewania trawą torfowisk. Ukaz ten jednak z powodu przeniesienia sprawy do sądu nie został wykonany i dzierżawca bez przeszkód eksploatował majątek miejski do chwili wyekspiorowania kontraktu, t. j. do dnia 1-go Stycznia 1913 r. Przeciwnie, Magistrat własnym kosztem przekopał rowy do odprowadzenia wody, która przeskadzała do wydobywania torfu. Ośmielony dzierżawca nawet dziś, po skończeniu dzierżawy, nie ma widocznie zamiaru ustąpić, gdyż na łące miejskiej znajduje się znaczna ilość wykopanego torfu, którego nie zdążył sprzedać. Nie przesądzając jak się ta sprawa skończy, trudno nie przyznać, że dotąd posiada ona wszelkie pozory marnowania majątku miejskiego. Cena torfowisk pod Łomżą dziś wynosi od 5 do 6 rb. za prent kwadratowy. Jeżeliby takowa przed dwunastu laty była o połowę nawet mniejsza, to w każdym razie Magistrat za 26 morgów winien był otrzymać conajmniej 20 tysięcy rb., a nie 1800 rb., które mu dała dzierżawa. Łąka, pozostała po torfowisku, jak utrzymują znawcy, nie była lecz straciła na swej wartości—czyli że jest to, w całym tego słowa znaczeniu, marnowanie dobra miejskiego.

Łomżyńska Policja Śledcza

poszukuje właściciela konia, zatrzymanego na łące pod Łomżą w sierpniu roku zeszłego. Wzrost konia średni, lat 12, maść—ciemno-kara, na przednich nogach od pęt wytarta szerść, wartość około 20 rb.

Telefony.

Liczba abonentów w Łomży wzrosła do 102. Z osób prywatnych przystąpili: rejent Krolec, d-r Karbowski, cukiernia Płodowskiego, apteka Liniewicza, Strykowski, Szeniak, Gielczyński, Jakobi, Ratner i Brzozowski. Nie można powiedzieć aby abonenci byli w zupełności zadowoleni z telefonów: z jednej strony niema wprawnego personelu na stacji, a więc częste omyłki przy łączeniu, z drugiej — wadliwe urządzenie telefonów, słychać każdą rozmowę. Uskarżają się również, że nie połączone są kancelarie niektórych urzędów i sądów, co zachęciłoby niejednego do zapisania się na abonament.

Z porządków miejskich.

Na placu przed szpitalem S-go Ducha znajduje się latarnia miejska, która oświetla nie tylko wspomniany plac lecz i ulice: Nadnarwiańską i Zamiejską. Od dłuższego czasu latarnia została zdjęta, widocznie do naprawy, i wskutek tego cała dzielnica pogrążona jest w mrokach. Ze względu, że okolica ta posiada fatalne bruki i, jako oddalona od centrum miasta, bardziej nadaje się do kradzieży i rabunków,

mieszkańcy proszą o przyspieszenie naprawy latarni, lub w ostatecznym razie przeniesienie latarni czasowo z innego punktu miasta, gdzie takowa mniej jest potrzebną.

Wspomnienie pozgonne. «Gazeta Ostrowska» w ostatnim numerze przypomniła sobie o istnieniu „Wspólnej Pracy“, poto, aby zrobić pod jej adresem kilka niesmacznych uwag. Przeszliśmy nad tym do porządku dziennego, bo czego to się nie mówi i nie pisze w partyjnym zacierzwieniu. Wyręczył nas korespondent z Ostrowia, pisząc do Gońca (№ 21 — 1913): «Na zanotowanie zasługuje pocieszający fakt: marne piśmielko «Gazeta Ostrowska», z góry przeznaczone na powolne konanie, z braku poparcia zasłużonego, przeniosło się do wieczności; piśmko to miało za zadanie obafamucanie tych nielicznych czytelników, których posiadało i bezwzględna adorację dla swojego szefa warszawskiego. Kierownik literacki jej, dr. Z., zwią manatki i jedzie do Warszawy leczyć bardzo chorą, pokrewną jakąś gazetę naszej nieboszczki». Z opinią taką nie możemy się w całości zgodzić, gdyż na szpaltach „Gazety Ostrowskiej“ można było od czasu do czasu spotkać i bardzo poważne prace, np. artykuły p. Zakrzewskiego o komasacji.

Z Twa Rozwoju Fizycznego. Bardzo obszerna ustawa T-wa zarejestrowana została jeszcze przed trzema laty. Pomimo że w mieście stale odczuwał się brak szczerze demokratycznej instytucji sportowej, nie udało się w pierwszych latach istnienia T-wa, zawzięciejąc wewnątrz nieporozumieniem, rozwinąć życia sportowego. Dopiero przed miesiącem zgromadziła się, żądna rozrywek sportowych, młodzież i tchnęła ducha w obumarłe T-wo. Zapisano się przeszło sto osób; z każdym dniem przybywają nowi członkowie. Gimnastykę pokojową w dwóch kompletach—męzkim i żeńskim prowadzą p.p. B. Górski i K. Kulczyński; odbywają się też stałe ćwiczenia atletyczne i gry sportowe. Przy towarzystwie istnieje sekcja myśliwska, oraz tworzy się sekcja kolarska.

Masowe otrucie.

Przed paru tygodniami skonstatowano otrucie arszenikiem całej rodziny Buchbinderów, złożonej z pięciu osób i zamieszkałej w Łomży przy ulicy Długiej. Po zastosowaniu środków zaradczych, ojciec i córka zmarli, reszta powraca powoli do zdrowia. Śledztwo ustaliło, że otrucie nastąpiło wskutek spożycia ośmiu cukierków, znalezionych przez jedną z ofiar na korytarzu przy wejściu do mieszkania. Podejrzanych o podrzucenie zatrutych cukierków, sąsiadkę L. i jej syna, aresztowano.

Z T-wa Wioślarskiego. Mamy przed sobą sprawozdanie za rok ubiegły. T-wo liczy 101 członków, w tym 2 honorowych, 81 rzeczywistych i 18 czynnych. Stan finansowy przedstawia się pomyślnie, gdyż T-wo posiada 2200 rb. kapitału, który uformował się z wynagrodzenia pogorzelowego za przystań. Działalność sportowa polegała na urządzeniu turnieju i regat oraz wzięciu udziału w uroczystości „Wianki”. Wycieczek sportowych odbyło się zaledwie dziewięć i to bardzo bliskich, bo do Siemienia i Krzewa; zbiorowa wycieczka tylko jedna—do Kalinowa. Jako objaw dodatni zaznaczyć należy wprowadzenie gimnastyki. Na rocznem ogólnem zebraniu uchwalono w zasadzie budowę nowej przystani, oraz wybrano komitet z pp. Jeżewskiego, Bądryńskiego, Duszyńskiego, Ryntflejsza, Ciemińskiego, Winnickiego i Parczewskiego.

Z Polskiej Czytelni Publicznej.

W dniu 23 Lutego r. b. odbyło się roczne ogólne zebranie członków, na które z ogólnej liczby 128 stawilo się 29 osób. Odczytano i zatwierdzono sprawozdanie za rok ubiegły, które wykazuje, że księgozbiór T-wa na 13 Stycznia 1913 r. zawierał 5024 tomów, w tej liczbie: polskich książek 3740 (dla dorosłych 3204, dla dzieci 419 i ludowych 117), rosyjskich 658, francuskich 595 i niemieckich 31. W roku sprawozdawczym wypożyczono książek polskich: dla dorosłych 21709, dla dzieci 4171 i ludowych 182; rosyjskich: 4083 i francuskich 810, razem 30955. Pism Czytelnia otrzymywała w ubiegłym roku: codziennych 7, tygodniowych 14, dwutygodniowych, kwartalników i miesięczników 8. Stan kasowy: przychód 1796 rb. 59 kop., rozchód 1529 rb. 3 kop. Wartość księgozbioru 2512 rb., mebli i sprzętów 129 rb., razem 2641 rb. Do Zarządu wybrani: K. Alechimowicz (prezes), M. Batogowska (wice-prezes), C. Dąbrowska (skarbnik), J. Cholewińska (zastępca skarbnika), J. Kleindienst (bibliotekarz), K. Drewnowski (zastępca bibliotekarza), W. Kłoskowski (sekretarz), J. Makarewiczowa (zastępca sekretarza), H. Achenbach (gospodarz lokalu).

Powyżej przytoczone dane wymownie świadczą, że Czytelnia stale się rozwija, co zmusiło zarząd do wynajęcia od 1 Lipca r. b. obszerniejszego lokalu. Z drugiej strony wymagania publiczności zmuszają zarząd do zaopatrywania Czytelni prawie wyłącznie w beletrystykę—czyli że Czytelnia zadania szerzej pojętego nie spełnia. To też w mieście naszym odczuwa się brak Czytelni Ludowej, gdzieby szersze masy mogły bezpłatnie lub tanim kosztem zaopatrywać się w pożyteczną lekturę.

Z ruchu przemysłowego.

Pisaliśmy w swoim czasie, zachęcając do założenia spółki szewckiej, a właściwie udziałowego handlu skórami. Projekt dochodzi do skutku. Jest również na drodze do urzeczywistnienia projekt otwarcia fabryki mydła. Niedawno otwarty został drugi w mieście chrześcijański sklep wyrobów szklanych (Judycznego przy ulicy Rządowej). Pod hasłem „swój do swego” zorganizowano również grupę przekupek, dostarczających do domów niektóre produkty spożywcze, a p. Dzwonkowska otworzyła przy ulicy Farnej sklep z „tandetą”. Jest to wysoce pocieszający objaw, że ludność chrześcijańska wyzbywa się powoli dawnych przesądów i garnie się do przemysłu i handlu. Szkoda tylko, że takie, zdawałoby się, rzeczy naturalne, życiowe potrzebują sztucznej podniety.

Z ruchu kredytowego.

Z powodu niespokojnych czasów wszystkie nasze instytucje finansowe przechodzą ciężkie chwile, gdyż każdy, kto ma jaki grosz, zamiast puścić go w obrót lub oddać na procent do towarzystwa kredytowego, trzyma go w domu. Byli i tacy, co w obawie aby nie przepadły powycyfowali wkłady, poto aby nie mieć procentu od kapitału i być narażonymi co chwila na okradzenie, jakie to wypadki miały nawet miejsce. Takie postępowanie cechuje ludzi mało uświadomionych, którzy ulegają podszeptom różnych aferzystów, gdyż w rzeczywistości pieniądze, lokowane w instytucjach kredytowych, szczególnie takich, gdzie za lokaty solidarnie odpowiadają swoim majątkiem wszyscy członkowie, są najzupełniej pewne.

Najwięcej ucierpiało z powodu powszechnej paniki Pierwsze T-wo Drobного Kredytu, w którym zażądano jednocześnie przeszło połowy wkładów. T-wo musiało zawiesić operacje pożyczkowe i zabrać się energicznie do ściągania należności, co nie mogło nie podważyć zaufania do instytucji.

Druga pokrewna instytucja—T-wo Pożyczkowo Oszczędnościowe, zawiązane przed rokiem, rozwija się normalnie. Jest ono prowadzone w ścisłym zastosowaniu się do obowiązujących przepisów, gdyż służy wyłącznie do podniesienia wytwórczości—czyli członkami jego mogą być tylko wytwórcy: w mieście rzemieślnicy, a na wsi rolnicy. Towarzystwo wydaje, między innemi, pożyczki pod zastaw narzędzi pracy, czyli jeżeli kto chce kupić sobie maszynę do szycia, kierat plug i t. p., to przychodzi do T-wa i otrzymuje pożyczkę, którą spłaca w ciągu trzech

lat. Wnosić pieniądze do T-wa na procent może każdy nie będąc członkiem, za co otrzymuje od 5 do 6% rocznie. Na ogólnym zebraniu, które ma się odbyć w dniu 16 Marca r. b., mają być zatwierdzone przepisy o lokatach warunkowych, czyli że co tydzień będzie można składać drobne oszczędności, po to aby po pewnym czasie otrzymać okrągłą sumę: 100, 200, 300 rb. i t. d., stosownie do tego ile się będzie wpłacać tygodniowo. Da to możność ludziom biedniejszym zaoszczędzić sobie, przez odkładanie po parę groszy z tygodniowego zarobku, coś niecoś na czarną godzinę.

Nareszcie. Dnia 17 Marca nastąpi nareszcie otwarcie zakładu kąpielowego w Łomży, który mieści się w dwupiętrowym gmachu przy ulicy Zjazd po dawnym spichrzu zbożowym, a ostatnio szpitalu wojskowym. Wanny i łaźnie urządzone zostały z uwzględnieniem najnowszych wymagań higieny, z wszelkimi wygodami — niemal komfortem europejskim. Z otwarciem zakładu wypełni się poważna luka w gospodarce miejskiej, jaką niewątpliwie jest brak urządzeń higienicznych.

Na konkurs o Kołłątaja nadesłano cztery prace. Rezultat konkursu ogłoszony będzie w zeszycie za Marzec. Praca wyróżniona drukowana będzie w „Wspólnej Pracy“ i wydana w oddzielnej odbitce.

Premja i bilety członkowskie na r. b. T-wa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem złożone zostały w Redakcji naszej dla doręczenia. Osoby, które nie otrzymały takowych dotychczas, zechcą zgłosić się po odbiór w godzinach pomiędzy 3—4 po południu.



Pocztówki z widokami Łomży.

Staraniem i nakładem, zawsze kroczącej naprzód, księgarni p. Mirosława Putkowskiego (dawniej Mieczysława Rychtera) w Łomży, ukazała się nowa, z kolei siódma, seria najpiękniejszych widoków Łomży. Zawiera ona widoki № 106—126 i ujęta jest w formę wspaniałego albumu pocztówek. W serii tej spotykamy wiele widoków nowych, jak Kasa Przemysłowców, Szkoła Handlowa Żeńska, Bank dla Handlu i Przemysłu, Wodociąg, Nowy Most i t. p. Wszystkie widoki, zawsze miłe dla oka dawnych i teraźniejszych mieszkańców Łomży, wykonane są w kilku kolorach i na różnym papierze, największa zaś część na prześlicznym papierze kremowym. Każdy

widok oddzielnie przedstawia obraz prawdziwie artystyczny i z precyzją, pod względem technicznym, wykonany. Całość zaś przedstawia się w postaci pięknego pamiątkowego albumu, w którym każdy z łomżyńiaków znajdzie widoki, wzbudzające wiele ukrytych i miłych dla jego serca wspomnień.

Dowiadujemy się, że ruchliwa księgarnia p. Putkowskiego; po za szeregiem stale, co pewien czas wydawanych pocztówek, zamierza wydać ozdobne album pamiątkowe miasta Łomży, ilustrowane widokami z czasów dawniejszych i obecnych, oraz zaopatrzone w możliwie obszerną monografię miasta.

Podnosząc z całym uznaniem dotychczasową pożyteczną pracę pana Mirosława Putkowskiego na polu wydawniczym, świadcząca, bądź co bądź, o wysoce rozwiniętym poczuciu patriotyzmu lokalnego, szczerze życzymy Mu powodzenia w Jego szlachetnych poczynaniach.

ORZECZENIE.

Otrzymaliśmy z prośbą o wydrukowanie następujące orzeczenie:

„Uproszeni przez byłego ucznia szkoły Handlowej polskiej w Łomży Henryka Sadowskiego i rodziców jego, w części zaś uzupełnieni przez kooptację, w celu rozważenia słuszności zarzutów, krążących po mieście i uwłaczających czci i dobremu imieniu wspomnianego Henryka Sadowskiego,—niżej podpisani na zebraniu w dniu 7 marca 1913 r., uznali:

1-e, że poddana pod rozważanie przez Sadowskich sprawa dla sprawiedliwej jej oceny powinna ulegć bliższemu i szczegółowszemu zbadaniu;

2-e, że niżej podpisani, stanowiąc grono z rozmaitych sfer mieszkańców miasta, poczuwają się do prawa, a zwłaszcza obowiązku zrehabilitowania i wynagrodzenia krzywdy moralnej, o ile krzywda taka Henryka Sadowskiego rzeczywiście dotknęła.

Po uzyskaniu od Sadowskich honorowego zapewnienia, że się będą ostatecznie kontentowali rezultatem niniejszego rozpoznania i powziętą uchwałą, oraz po dokładnem i wyczerpującem zapoznaniu się z treścią i przebiegiem sprawy, tak przez szczegółowe i wyczerpujące badanie poszkodowanego Sadowskiego, ojca jego i innych świadków, jak też przez odczytanie dowodów pisemnych, przyszli do jednomyślnego przekonania: że, aczkolwiek Henryk Sadowski popełnił czyn,

niezupełnie zgodny z etyką koleżeńską, to w każdym razie postępek jego, wywołany wyjątkowymi okolicznościami i wysokiem, choćobliwem napięciem nerwów, nie zasługiwał bynajmniej na tak surowe potępienie kolegów, którzy w karygodnej, młodocianej zapalczywości swej dopuścili się nawet czynów, niezgodnych z dobrem szkoły.

Tem przekonaniem powodowani niżej podpisani orzekamy; że kursujące po mieście wersje, uwłaczające dobrej sławie Henryka Sadowskiego, są bezzasadne, wobec czego tenże Henryk Sadowski zasługuje na miano uczciwego młodzieńca.

W Łomży, d. 7 marca 1913 r.

Ks. Józef Lendo, St. Komornicki, St. Woyczyński, Z. Skarzyński, B. Hanussowski, T. Filochowski, Duszyński, A. Witkowski, B. Gedroyć, St. Kurcusz, K. Antosiewicz, Jan Czapliski, Fr. Selens, ks. J. Nowosadko, Marceli Mróz, A. Kowalski.

Po dwumiesięcznej przerwie, wier-
ni ideałom, jakie przyświecały nam w
dotychczasowej pracy, stajemy znowu
przed Wami, Szanowni Czytelnicy, by
w miarę sił i umienia, przy Waszej
pomocy, służyć dobrej sprawie.

Szata zewnętrzna wydawnictwa z
konieczności musiała ulegć zmianie, lecz
treść jego — dusza — została ta sama.
Tak jak dotąd, jedną z głównych trosk
naszych będzie szczepienie w duszach
ludzkich cnot obywatelskich. Tak jak dotąd,
będziemy starali w obronie, pokrzywdzo-
nych narwoływali do jedności i zgody, słowem
dążyli do współżycia w myśl
wskazań Chrystusowych.

Szlachetność i dobro w narodzie
zwiększa się wówczas, jeśli każdy oby-
watel kraju do uszlachetnienia siebie sa-
mego dąży i do ogólnego dobra przy-
kłada rękę. Nie będzie lepiej w Ojczyźnie
— powiada ks. Biskup Bandurski — dopóki
prawym i mądrym nie będzie każdy jej
syn. Murujcie życie społeczne wszystkich
warstw i stanów — życie, idące naprzód,
rwące się do postępu w zdobyczach nau-

kowych i przemysłowych, w urzędze-
niach praw równych i obowiązków rów-
nych.

Nie wątpimy, że słowa powyższe
znajdą oddźwięk w sercach Czytelników
naszych i że nie, jaka dotąd łączyła Ich
z pismem, nie zostanie przerwana.

Redakcja.

Z piśmiennictwa.

„Sfinks“, zeszytem styczniowym rozpo-
czął VI rok swego istnienia. 60 wartościowych
tomów, wydanych dotychczas, świadczą wymownie
o pracy Redakcji. Jedyne to u nas czasopismo
wydawane w tak wytwornej szacie zewnętrznej
i z takim bogactwem treści. Stojąc na gruncie
prawdziwie niezależnym „Sfinks“ jest doskona-
łym odzwierciedleniem wszystkich kierunków
ruchu artystyczno-literackiego, a poniekąd i na-
ukowego.

Styczniowy zeszyt zawiera: K. Sankowski:
Pokłosie Skargowskie; M. Szukiewicz: Na głę-
biach (poemat); A. Krauschar: Posąg Thord-
waldsenowski Ks. Józefa Poniatowskiego, jako
echo walki klasyków z romantykami; Z. Rygier-
-Nałkowska; Węże i róże (powieść); D. A. Koł-
toński: Św. Franciszek z Assyżu a Giotto; A.
Makowski: Książka Anatola France'a o wielkiej
rewolucji francuskiej; J. Humiński: Pamiętniki;
Wł. B.: Kazimierz Laskowski (Wspomnienie
pożgonne); Poezje A. Chojeckiego, Z. Rabskiej,
W. Wołoskiego. W. Zalewskiego; Przeglądy i
sprawozdania.

— «Echo literacko-artystyczne. Zeszyt
styczniowy zawiera: J. Augustynowicz «Wiosna»,
Dr. S. Zalewski „Ruch ukraiński“ (Mazepiński);
J. Lorentowicz „Adolf Nowaczyński“, M. Wier-
biński „Imieniny“, Marlon „Henryk Duvernois“,
Antologia Polska — C. Norwid, W. Gomułki,
E. Płonki, W. Dzierżanowski i inni; E. Cze-
kański «Ewolucja twórcza»; Z. Bielicka «Chwi-
le w przelocie»; J. D. «Tydzień Filozoficzny»;
Maska i Ig. Orski «Dookoła sceny»; Roman
Żrębowski, G. Sch i L. Poncz «Echa ze świa-
ta», wreszcie Bibliografia i Kronika.

— «Wychowanie w domu i szkole»
W zeszycie II z r. b. znajdujemy między in-
nymi ciekawe artykuły: P. Sosnowski: Co nam
mówią wydawnictwa zbiorowe młodzieży; M.
Biegańska: Kilka uwag z powodu samobójstw
młodzieży; wreszcie dokończenie pracy Dr. J.
Jaroszyńskiego: Badania psychologiczne w szkole

— **«Weterynarz Gospodarski»**, miesięcznik, poświęcony sprawom praktycznego leczenia, hodowli i pielęgnowania zwierząt domowych. Wychodzi we Włocławku i kosztuje rocznie rb. 2 kop. 50.

„Przegląd Pożarniczy“ zaczął wychodzić od początku b. r. w Warszawie. Jest to jedyne u nas pismo fachowe poświęcone strażom ogniowym, ubezpieczeniu od ognia i budownictwu ogniowatemu. Dobre artykuły, a nawet wygląd zewnętrzny pisma świadczy o poważnie podjętej pracy przez Redakcję, na czele której stoją Bolesław Chomicz i I. Tuliszkowski. „Przegląd Pożarniczy“, pragnąc połączyć artykuły fachowe z lżejszą treścią, ogłosił konkurs na utwór literacki, osnuty na tle życia wewnętrznego straży ochotniczych—nowela, lub opowiadanie. Nagroda 150 rubli. Bliższe informacje w N-rze 2 pisma.

„Polski Przegląd Kupiecki“, dwutygodnik, poświęcony sprawom przemysłu i handlu polskiego, wychodzący w Warszawie, ogłosił konkurs na temat: Jak odżydzić i unarodowić nasz przemysł i handel? Warunki konkursu w N-rze 2 pisma.

„Humanista Polski“, miesięcznik, od nowego roku wychodzi w Warszawie. Redaktorem i wydawcą jest Aleksander Świętochowski. Miesięcznik ten zajął miejsce dawnej „Kultury Polskiej“.

„Ster“, organ równouprawnienia kobiet, w ostatnim 141 N-rze między innymi daje następujące artykuły: „Jest o czym radzić—Redakcja; „Otoczenie, jako czynnik wychowawczy młodej dziewczyny”—X. X.; „Uroczystość ludowa“ — B. i inne.

„Kuznia“. Z początkiem b. r. zaczął wychodzić w Wilnie dwutygodnik społeczny, polityczny, naukowy i literacki p. t. „Kuznia“. „Nie pragniemy, pisze Redakcja, kędyś prowadzić według własnego widzimisie, nie chcemy tworzyć podstawy dla własnych jakichś odrębnych celów. Pragniemy służyć jeno. Chcemy rozsiewać światło i wiedzę, to światło i wiedzę, które nie służą jedynie do biernej kontemplacji świata i zdarzeń w społeczeństwie ludzkim, lecz z których nowe życie ma się rodzić i tworzyć, nie znagła, lecz w ciężkim porodzie“...

„Ruch“, dwutygodnik wychodzący w Warszawie pod redakcją p. W. R. Kozłowskiego, dzielnie reprezentuje zaniedbaną u nas placówkę wychowania fizycznego, higieny i wogóle normalnego rozwoju ciała. Warto, żeby nasze szersze warstwy społeczne zapoznały się z tem pismem, tembardziej że prenumerata jego wynosi za ledwie 3 rb. 30 kop. z przesyłką pocztową. W ostatnich zeszytach spotykamy w „Ru-

chu“ ciekawą pracę p. W. R. Kozłowskiego p. t. „Pierwiastek wojskowy w wychowaniu cielesnem“, oraz D-ra Wł. Chodeckiego „Fizjologia i hygiena okresu dojrzewania“.

Słownik rzemieślniczy. Piąty zjazd techników polskich we Lwowie w roku 1910, pragnąc przeciwdziałać skażeniu języka naszych rzemieślników, utworzył delegację słownikową. Delegacja ta wydała obecnie część pierwszą słownika, która obejmuje obróbkę metali, a więc kowalstwo, ślusarstwo, tokarstwo i blacharstwo. Słownik jest ułożony rzeczowo podług działów, z dodaniem tłumaczenia na języki: rosyjski, niemiecki i angielski. Cena 30 kop. Przy żądaniu 10 egzemplarzy kancelarja stowarzyszenia techników w Warszawie (Włodzimierska 5) sprzedaje po kop. 20 za egzemplarz.

„Gazeta Białostocka“ wychodzi w Białymstoku od dnia 1 Grudnia pod redakcją Konstantego Kościńskiego i poświęcona jest sprawom gubernii Grodzieńskiej. Prenumerata roczna wynosi rb. 3.

„Polemista“, tygodnik, wychodzi od stycznia 1913 roku w Warszawie pod kierunkiem literackim byłego redaktora „Wolnego Słowa“ Leo Belmonta, przy stałym współpracownictwie Jerzego Huzarskiego i Karola Hofmana, redaktora. Jak powiada redakcja, jest to „pismo, które nie zastąpi innego, ale przez żadne inne zastąpione być nie może“.

„Drużyna“ dwutygodnik ilustrowany, przeznaczony dla młodzieży wiejskiej, wychodzi w Warszawie, ul. Marszałkowska 58, pod redakcją R. M. Brzezińskiej i ziomka naszego Adama Chętnika (z Nowogrodu). Pismo jest niezależne od żadnej partji, utrzymuje się z prenumeraty i drobnych ofiar swoich sympatyków. Jako takie zasługuje na szczerze uznanie i poparcie.

„Skaut“. Z dniem 13 stycznia 1913 r. zaczął wychodzić w Warszawie „Skaut“ — dwutygodnik sportowy ilustrowany dla młodzieży polskiej, pod redakcją Bronisława Bouffała. Prenumerata wynosi rb. 7 rocznie. Adres: Warszawa, Aleje Jerozolimskie № 29. Zeszyt okazowy wysłała Administracja pisma za nadesłaniem kop. 35 w markach pocztowych.

„Pszczola“ ilustrowany tygodnik humorystyczno-satyryczny, wychodzi od 1-go Lutego r. b. w Lublinie pod redakcją M. F. Urbańskiego. Prenumerata roczna wynosi rb. 5.

Człowiek dopiero jest człowiekiem, jeżeli żyje w służbie idei. Bez tego należy conajwięcej do bydła ludzkiego.

S. Szczepanowski.

Kącik humorystyczny.

Chora staruszka.

Pyszny humorysta i satyryk francuski p. Clement Vautel napisał w ostatnich czasach doskonałą satyrę na sytuację polityczną Europy:

„Sędziwa dama ma się w ostatnich czasach bardzo źle—pisze Vautel.—Od kilku miesięcy choruje, a stan jej z dniem każdym pogarsza się w sposób zatrważający.

— Nie wiem, co mi jest, skarży się staruszka, — nie mogę uczynić kroku, straciłam równowagę.

Leczenie chorej poruczono dwom lekarzom: dr. Templej i dr. Temgorzej, którzy się zmieniają co dwadzieścia cztery godziny. Gdy dr. Templej obejmuje urzędowanie, wiadomości są uspokajające.

— Jakoś to będzie, mówi on, lekka niestrawność, nic więcej. Trzeba tylko jak największego spokoju i jeszcze raz spokoju. Pozatem trochę kleiku, i pacjentka wróci do zdrowia.

Dr. Temgorzej przedstawia sprawę zupełnie inaczej.

— „Bardzo poważny „casus“, rzecze. Już upuszczono sporo krwi pacjentce, ale to nie wystarcza... Trzeba jej dać porządnie na przeczyszczenie. Proszę zważyć, że od czterdziestu lat kazano jej połykać żelazo... Przecież to głupota bezprzykładna!

Do tego przyłączają się jeszcze cierpienia moralne pacjentki. Jej najukochańszy syn, pan Status quo, znakomity dyplomata, zmarł gwałtowną śmiercią w Macedonji; córki jej są kłótlive i nieposłuszne; Frania i Germanka zwłaszcza nie cierpią się wzajemnie... Piękna familja!

Krótko mówiąc babcia Europa jest zmęczona, słaba — chora.

Biedna stara! Ale dlaczego nie pilnowała lepiej wychowania swoich dzieci i dlaczego pozwolono leczyć ją takim starym gadułem!”

List Jana Łaty.

Po przeczytaniu sprawy Pana Redaktora z władzami sądownymi, strasznie mi się markotno zrobiło, co sprawy tej pan Redaktor nie wygrał.

My w Pacanowie, chwalić Boga, nie potrzebujemy spraw przegrywać, bo mamy takiego adukata, co każdą wygra. Szkoda, że nie mam bliższej znajomości z p. Redaktorem, to bym go panu Redaktorowi przyprowadził. Ale, boto zawdy komu innemu radzić łatwiej niż samemu sobie. Nieprzymierzając i ja mam sprawę w sądzie ze sąsiadem, kumem Ignacym, o przyoranie miedzy i sam niewiem jak się z tej sprawy wykręcić. Miedzę to niby ja przyorał, ale sprawy przegrać nie chcę, bo mnie stać na dobrego adukata. Chociaż moja baba Jagna ciągle mi trzeszczy na ucho, że jeżeli nie wezmę za adukata żydka, to sprawę przegram, alem się uwiązł, że nie, to na swoim postawić muszę. Nic nie mówiąc Jagnie, wybrałem się do adukata, co to niedawno sprowadził się do naszego miasta. Zmówiwszy pochwalonego i, rozpowiedziawszy sprawę, godom, weź pan adukat co chcesz, ale sprawę ja wygrać muszę, bo coby to powiedziała Jagna. A adukat jak nie zacznie na mnie wywodzić: a bój że się Boga człeku, czy to się godzi wyorywać sąsiadowi miedzę, a toć ty gorszy od żyda i od kalwina, ja nie chcę do tej sprawy stawać i bronić takiego gałgana. Wtedy jużem nie ścierpiął i, skłoniwszy się nisko, mówię: za przeproszeniem pana adukata, ja się nazywam Jan Łata, a nie żaden gałgan, bo mnie tu w mieście wszyscy od dzieciaka znam, a po kazanie ja nie przyszedł, bo

to dziś czwartek nie niedziela, i, chwalić Boga, mamy w mieście aż trzech księżuków, co nam kazania w niedzielę i święta mówią nie gorzej od pana adukata, ale ja chcę coby wygrał, a jak nie to kłaniam Panu adukatowi i zrobię tak, jak mi Jagna radzi.

Jan Łata.

Odpowiedzi od Redakcji.

Pani A. Matukiewiczównie. Zaległa prenumerata wynosi rb. 5. Przepraszamy za długie milczenie.

Panu K. S-mu. Co do „Gazety Ostrowskiej“ może Sz. Pan i ma rację, że milczenie nasze jest zrozumiane, jako potwierdzenie zarzutów. My jednak nie martwimy się, gdyż wierzymy święcie, że Prawda wcześniej czy później zwyciężyć musi. Dla zadośćuczynienia życzeniom naszych przyjaciół przytaczamy wzmiankę o „Gazecie Ostrowskiej“ korespondenta do Gońca z Ostrowia, a więc człowieka stojącego blisko tych spraw.

Panu H. M. Wyróżnioną pracę konkursową o Kółkaju, po wydrukowaniu w „Wspólnej Pracy“, zamierzamy wydać w odtłoczonej książkowej. Z tygodnikiem „Życie“ o którym wspomnieliśmy w ostatnim numerze, nic wspólnego nie mamy, tak samo jak nie mamy nic wspólnego z „Głosem Łomżyńskim“, który ma wychodzić pod redakcją p. Brunona Nowickiego. Ma Sz. Pan zupełną rację, że miesięcznik nie zadowolni wszystkich. Sądźmy jednak, że pismo bezpartyjne, gdzieby mógł każdy wypowiedzieć to co czuje, co mu nabołało, jest potrzebne. Przy „Wspólnej Pracy“, jako współpracownicy, zgrupują się duchy wolne od więzów partyjnych, niska zaś prenumerata udostępni pismo szerszemu ogółowi.

„Orazcowi.. Zapytujecie jakie pismo ludowe macie zaprenumerować? Nie możemy wam dać na to odpowiedzi, bo co jednemu może się podobać, drugiemu się nie podoba. Każde z pism ma swoje dobre i złe strony, każde chciałoby jaknajwięcej pożytku czytelnikowi przynieść. A że nie zawsze patrafi — to rzecz ludzka. Najlepiej byłoby żebyście do spółki z sąsiadami sprowadzali sobie kilka pism, a jeśli to się nieda zrobić, to zwróćcie się do wszystkich Redakcji, aby wam przysłały numery okazowe. Przeczytacie i wybierzeć to pismo, które wam najbardziej przemówi do przekonania, a wtedy ciężko zapracowany grosz nie będzie zmarnowany. Podajemy wam adresy: „Gazeta Świąteczna“ Święto Krzyska 2; „Zorza“ — Warecka 14; „Ognisko“ — Chmielna 23, „Zaranie“ — Kanonja 8, „Drużyna“ — Marszałkowska 58, „Gospodarz“ Warecka 14, „Lud Polski“ — Ordynacka 8, „Gazeta Włościańska“ Nowy Zjazd, 4, Przewodnik Kółek i Spółek — Erywańska 16, „Głos Ludu“ — Częstochowa.

Od Administracji. Chcąc uregulować nakład pisma, prosimy o wcześniejsze nadsyłanie prenumeraty. Dotychczasowym odbiorcom, którzy do dnia 1-go Kwietnia r. b. nie wiszczą prenumeraty, zmuszeni będziemy, ze względu na znaczne koszty wydawnictwa, zaniechać wysyłania „Wspólnej Pracy“.

Sprostowanie. W głosie wolnym, p. t. W sprawie Wystawy Ruchomej“, pozostawiliśmy kilka błędów drukarskich, za co przepraszamy Sz. Czytelników.

BOGUSŁAW HERSE

WARSZAWA, Marszałkowska 150.

MAGAZYN WYKWINTNYCH STROJÓW DAMSKICH
===== I TOWARÓW BŁAWATNYCH.

WYSYŁA

BEZPŁATNIE

PRÓBY,
KATALOGI,
WSZELKIE ZAMÓWIENIA
ponad 12 rubli,

t. j.

NIE LICZĄC

KOSZ-
TÓW:

Nowości
w i o s e n n e
===== 1913 =====

OPAKOWANIA,
PRZESYŁKI,
i ZALICZENIA.

WYSYŁKA ZAMÓWIEŃ
ZALICZENIEM.
CENY ŚCIŚLE STAŁE.

DRUGIE STOWARZYSZENIE

Spożywcze w Łomży

Dworna, wprost Krótkiej
poleca na nadchodzący sezon WIOSENNY i LETNI wielki wybór
materiałów wełnianych,

BAWEŁNIANYCH

I PŁÓCIENNYCH

po cenach przystępnych.

Majątków

ziemskich różnej wielkości poszukuje Dom Handlowo-Komisowy **Wasilewski i S-ka**

Warszawa, Marszałkowska 123, telefon 31.94.

Warszawska miejska

SZKOŁA POŁOŻNICZA

Kurs roczny, opłata 100 rubli, zapis nowych uczennic trwa cały rok.

LICZBA UCZENNIC OGRANICZONA.

Rok szkolny zaczyna się 1-go Kwietnia i 1-go Października. Podania i dowody składać w Wydziale Szpitalnym Magistratu miasta Warszawy, Krakowskie-Przedmieście N-r 60; tamże należy się zwracać po wszelkie wiadomości i po ustawę.

Świadectwo szkoły daje prawo praktyki w całym Państwie.

BÓL GŁOWY: MIGRENE
NATYCHMIAST. USUWA
"MIGRENO-NERVOSIN"
 BEZWARUNKOWO PEWNY I NIESZKODLIWY ROŚLINNY ŚRODEK.
SĄ JUŻ FALSYFIKATY!
 WIĘC ZADĄĆ W APTEKACH I SKŁ. APT. PROSZKÓW WYRABIANYCH TYLKO W PŁOCKU z PODPISEM WYNAJĄZCY A. GĄSECKIEGO NA KAŻDYM. PROSZEKTU. 

Istniejący od roku 1848
SKŁAD NASION I ZAKŁAD OGRODNICZY
Braci Hoser
 w Warszawie, Jerozolimska 59.
 Zawiadamia, że wyszedł z druku
cennik nasion i cebul kwiatowych na r. 1913
i WYSYŁA SIĘ NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE.



Drogocenna książka

✂ **D A R M O** ✂

Podajcie mi swój adres tylko w zamkniętym liście i wyślę Wam dla obznajmienia się **bezpłatnie** (nie przysyłajcie ani pieniędzy, ani marek) mój krótki samouczek o

Hypnotyzmie, Chiromancji, Fizjognomji, Frenologii, Grafologii i Astrologji z rysunk. w tekście.

Z tej książki dowiedziecie się dużo **zadziwiającego, nowego i ważnego** o sobie, o blizkich przyjaciółach i znajomych.

Za pomocą tej książki łatwo określić jest **charakter, przeszłość, teraźniejszość i przyszłość.**

Adresujcie: **Psycho-Frenolog Ch. M. Szyller-Szkolnik**, Warszawa, Piękna 25—21.

Numeratory rewolwerowe

do znaczenia drzew, tastry, siewniki i różne naorzędzia leśne.

Polecają: reprezentanci firmy **Gochler**

Krzysztof Brun i Syn

w Warszawie, plac Teatralny.

MAJĄTKÓW rozmaitej wielkości dla swej licznej i zaufanej klienteli poszukuję.

Posiadam rutynę, długoletnie doświadczenie, jak również rozległe stosunki w sferach ziemiańskich.

Transakcje przeprowadzam solidnie i skutecznie.

**Warszawa, Sadowa 6,
 Paretz Marjampol.**

Skład lamp, szkła, porcelany i fajansu

otwarty został w Łomży p. f.

„Konst. Judycki i S-ka“

mieści się tymczasowo przy ul. Rządowej, a od 1-go Lipca r. b. przeniesiony zostanie do domu Wejrocha, na rogu ulic Dwornej i Krótkiej.

Zakład Fryzjerski.

Sklep perfumeryjno-galanteryjny

B. KIERZYNSKIEGO

W ŁOMŻY, NOWY-RYNEK,

na nadchodzące święta poleca w dużym wyborze: perfumy krajowe i zagraniczne oraz wszelkie wyroby kosmetyczne. Kapelusze męskie i dziecinne, czapki, rękawiczki męskie i damskie; laski, szczotki, lusterka, grzebień do czesania i upięcia głowy, krawaty, szczyrówki, portmonetki, kołnierzyki, mankiety, koszule i t.p.

Z dniem 1 Marca rozpoczęła się wyprzedaż wysortowanych kołnierzyków, mankietów, koszul i krawatów po cenie kosztu.



Józef Weber w Łomży

ul. Krótka, dom W-go Wejrocha,

poleca: — HIACYNTY kwitnące, — NASIONA piewszorzędnej jakości o wielkiej sile kiełkowania, — WŁOSZCZYZNĘ suszoną, ZIEMIĘ do roślin i t. d.

==== (Ogrody przemysłowe własne). ====

BANK DLA HANDLU I PRZEMYSŁU

Oddział w Łomży

powiadamia, że od 1-go Marca r. b. Kasa Banku czynną jest od godz. 9-ej rano do 3-ej po południu.

BEZPŁATNA NAUKA KORONEK KŁOCKOWYCH.

Leonja Górska.

Udziela lekcji w poniedziałki, środy i piątki od godz. 4 do 6-ej; we wtorki, czwartki i soboty—od 12 do 2-ej. Paniom przyjezdnym, na ich życzenie, udzielam lekcji w dogodnych dla nich dniach i godzinach, za opłatą 3 rb. za 12 lekcji.

Łomża, Dworna № 21.

MASZYNY DO SZYCIA KOMPANJI SINGER

MASZYNY
RĘCZNE

OD **20** R.



MASZYNY
NOŻNE

OD **40** R.

WYPŁATA RATAMI OD 1 RUB. TYG.

Dwie zupełnie nowe nożne

MASZYNY DO SZYCIA

męska i damska, firmy „Wiktorja“,
do sprzedania okazjynie, z ustę-
stwem 40%. Obejrzeć i kupić
można w mieszkaniu właściciela
tychże K. Fedorowicza—dom wła-
sny, Plac Pocztowy w Łomży.



Dla niezamożnych

słuszne sprawy przyjmuje i prowadzi

D A R M O

WE WSZYSTKICH INSTYTUCJACH
SĄDOWYCH I ADMINISTRACYJNYCH

JAN LACHOWIGZ,

pom. Adwokata Przysięgłego.

Łomża, ul. Rządowa, d. Kremera,
wprost kościoła Ewangelickiego.



JAŚNIEJ SŁOŃCA

☆ ZAPRAWA do PODŁÓG bez SZCZOTEK ☆
☆ NADAJEPIEKNYI TRWAŁY POLYSK ☆
SPRZEDAŻ w SKŁ. APT. i SKŁ. FARB

Jedyna w Warszawie Chrześcijańska
Hurtownia Towarów Bławatnych

BERTA BOBOLI.

Najtańsze i najdogodniejsze źródło zakupów dla Spółek, Stowarzyszeń Współ-
dzielczych oraz nowo-zakładanych sklepów bławatnych.

Uwaga. Towar sprzedaje nawet po 1/4 sztuki przy cenach bezwzględnie
hurtowych.

SKLEP i składy mieszczą się przy ul. Rynkowej № 11 w podwórzu.

Bazar Janasza obok Hal Targowych pod Żelazną Bramą.